

Piotr Stanisław Mazur – filozof, publicysta i poeta – urodził się w roku 1968. Jest pracownikiem naukowo-dydaktycznym *Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego*. W swym twórczym dorobku, obok publikacji naukowych, ma m.in. zbiory wierszy *Gra w cieniu* (1991), *Ulica pielgrzyma* (1991) oraz *Chryzantemy dla Euterpe* (1993). Prezentowane utwory pochodzą z wydanego właśnie tomu *Ta jedna zostaje*.

•••
Zapukał człowiek
chciał tylko chleba
nie zdołałem go nakarmić
Dar mój nie leczy
więc nie znam spokoju
spraw bym mógł uczynić więcej

•••
Dni moje policzone
jak ptaki
co wieczór odlatują do rajów
dni – moje walizki
już na mnie
czekają

•••
Myślisz że jeszcze mogę
tak wyjść nocą z domu
i pędzić przez pola
bo duszę trawi tęsknota
Myślisz że jeszcze mogę zimą
pośród drzew nagich
klęknąć i pochylić czoło

•••
Myślisz że jeszcze brat mój – Mnich
tam wysoko czeka

•••
O jakże pragnie zasnąć moja ręka drżąca
włosy jak szczyty pobielane
mój bok przez obcą kulę rozszarpany

•••
O jakże pragnę zasnąć
wszystkie moje rany

•••
Jakże już pragnę zasnąć Panie
w wieczór piątkowy z palcem w Twym boku
wierząc że o świcie dnia trzeciego
wstanę na odgłos Twych kroków

•••
W kruchcie
i w kropielnicy
w księdze
chlebie i w kielichu

w węglach co się żarzą
w ranach i na krzyżu

Słowo
którym dajesz imię

•••
Bóg szedł ofiarnie
na wzgórze mej duszy
nie oszczędziłem mu niczego
drewna octu ni żelaza

•••
A potem
pomagał mi najlepiej
jak umiał
przybić się do krzyża

•••
Królestwa padną i zbledną
nie zbierając
posianego zboża
czas obróci w żarnach słabą pamięć

Rycerze nie wrócą
porzewieją broje
otworzą się rany
połamią sumienia

W pyt się obróci
co przyszło jeszcze
myśli zwietrzają
i rozsypią się słowa

Miną wszystkie pokolenia
a wólczenia setnika
przez twój bok
we mnie będzie tkwiła

•••
Są śmierci większe
i miłości większe
groby co głośniej krzyczą
niżli moje słowa

Lecz i mnie słuchasz
gdy kolana zginam
i otwieram duszę

•••
Są śmierci większe
ale gdy zawołasz
– pójdz bo cię budzę
wstanę większy niż umiem

•••
Wrócę do domu – wejść po tych schodach
może mnie tu jeszcze wspomni kamień
może wśród tłumu zjawi się
choć cieniem
tamten pierwszy Chrystus

ks. Mieczysław Gładysz CSMA

Był Człowiek



Wielka jest mądrość Kościoła. Na granicy pierwszej – jakby roboczej części roku – tuż przed dwumiesięcznym okresem wakacji – stawia nam przed oczy dziwną postać świętego. Chrystus powiedział o nim: *Nigdy z niewiasty nie narodził się większy od Niego! Człowiek posłany od Boga. Jego imię – Jan.*

Człowiek Boga. Mówił w imieniu samego Boga: *Siekiera do korzenia przyłożona! Nawróćcie się!* Kimże był ten dziwny człowiek? Jego imiennik Apostoł i Ewangelista mówi, iż nie był on Światłością, ale miał świadczyć o światłości... Dziwny człowiek. Od momentu poczęcia! Być może wieść o wielkim życiu a także jego śmierci spowodowała, że Zachariasz – jego ojciec – oniemiał! Bo oniemiał! Do momentu nadania imienia Janowi... Ewangelia nie mówi, jak wzrastał Jan... Mówi natomiast, jak nad Jordanem stanął jako dziwny człowiek, ubrany w wielbłądzia skórę... żywiący się korzonkami, szarańczą i miodem leśnym. Ale mówił mocą samego Boga: *Prostujcie drogi waszych sumień!* Wielki Jan Chrzciel. A mimo to – głos na pustkowiu... Taka, niestety, po dzień dzisiejszy jest dialektyka zła... Po dziś giną stróże ludzkich sumień... Herod swoje sumienie oddał do lombardu... *Zatańczyła je* Salome – córka Herodiady. Umilkł głos Jana. Jego głowę przyniesiono na misie. Dano dziewczęciu... Ale sumienia nie można uciszyć.

Na falach mediów dzisiejszy świat zobaczył innego Jana. Też – wielkiego człowieka, który wyszedł jakby z *niemej Ojczyzny*. Zniewolonej Ojczyzny, gdzie jako młody człowiek w drewnianych trepach chodził do ciężkiej pracy fizycznej. I stało się, że wstąpił na łódź Piotrową. Wielki Jan Paweł II. I prawie 27 lat chrześcijański współczesny świat mocą Słowa i mocą Ducha... Głos wołający na pustkowiu... o sumienia!!! Sumieniem nie można frymarzyć, bo jest ono busolą życia... I wołał nasz wielki Jan o prawo Chrystusa do naszych sumień... *Otwórzcie drzwi Chrystusowi! Nie lękajcie się świętości!*... I postanowiono uciszyć ten Głos. Poczzerwienił biel szaty papieskiej na Placu św. Piotra. Ale cudowna Matka Fatimska nie pozwoliła, by *zatańczono* ten głos... A gdy odchodził – cały świat w milczeniu słuchał Jego testamentu...

Pod koniec czerwca miliony młodych ludzi wyruszą na wakacje, obozy, kolonie itp... Wyruszą i dorośli... Czy będziemy pamiętać wtedy o tym, iż nie ma ceny, którą warto zapłacić za to, by ich sumienia nie poszły na *licytację*... za sprawą współczesnych Herodów i ich współbiedniaków? ■

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – P. S. Mazur 2
- BYŁ CZŁOWIEK – ks. M. Gładysz CSMA 3
- NAJWIERNIEJSZY WSPÓŁPRACOWNIK JANA PAWŁA II – rozmowa z bp. Z. Zimowskim o kard. J. Ratzingerze 4
- DEMOKRACJA W KRZYŻYSIE – B. Fedyszak-Radziejowska 6
- WSPOMNIENIE O ROMANIE BRZEZIŃSKIEJ-LAJBOREK – Z. Łączkowski 7
- W KOLEJCE DO MAGLA – S. Niesiołowski 8
- KONGRESY EUCHARYSTYCZNE – ks. S. Łącki CSMA 9
- PLAC DUCHA ŚWIĘTEGO – I. Sikora 10
- CUD UZDROWIENIA – J. Kossakowski 11
- NAJŚWIĘTSZY SAKRAMENT – ks. E. Data CSMA 12
- BÓG – NAJWYŻSZA I JEDYNA PRAWDA – opr. ks. H. Skoczylas CSMA 13
- RAPORT O STANIE WIARY (6) – kard. J. Ratzinger 14
- TYDZIEŃ Z ŻYCIA PODHALA (1) – B. Jagas 16
- PAPIEŻ W TURKU – ks. S. Łącki CSMA 18
- ODDAĆ BOGU, CO BOŻE – J. Szczepanowski 19
- MODLITWA Z DZIEĆMI – S. Wróblewska 20
- PARZENIE KAWY – J. Trammer 21
- PONIŻENIE POLSKI – J. Wegner 22
- POWRÓT DO HISTORII – G. Guttman 23
- ABECADŁO TECZEK – G. Karbowski 24
- SPRAWA OJCA KONRADA – A. W. Pawluczuk 26
- NIE WALCZYMY Z KLEREM – J. Hera-Astanowicz 27
- MIŁOŚĆ PONAD WSZYSTKO – rec. ks. M. G. 28
- NAGRODA KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY DLA KS. MIECZYSLAWA GŁADYSZA CSMA – S. Ł. 28

FOT. OKŁADKA I – G. Gałązka – Zamknięcie 47. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Rzymie (18.06.2006)

Numer zamknięto 27 maja 2005 r.

Z ks. biskupem Zygmuntem Zimowskim, długoletnim współpracownikiem kardynała Josepha Ratzingera, a obecnie ordynariuszem diecezji radomskiej – rozmawia ks. Robert Nęcek

Najwierniejszy współpracownik Jana Pawła II

Z jakimi uczuciami przyjął Ksiądz Biskup wiadomość o wyborze kardynała Ratzingera na nowego papieża?

Wiadomość tę przyjąłem z wielką radością. Była ona tym większa, iż został papieżem ktoś, z kim pracowałem w Watykanie blisko 20 lat. Z radością, gdyż był to najwierniejszy współpracownik Jana Pawła II, naszego wielkiego rodaka.

Wiem, że kardynał Ratzinger udzielił Księdzu Biskupowi święceń biskupich w Radomiu. Jak zatem scharakteryzowałby Ekscelencja osobowość Benedykta XVI?

Jest to niezwykle bogata osobowość. Człowiek o wielkim intelekcie i zarazem wielkiej pokorze. Bardzo prosty, nieskomplikowany, a z drugiej strony bardzo głęboki. Można o nim powiedzieć, że jest osobą mocnej wiary i niezwyklej duchowości.

Co może oznaczać w tym kontekście wybór imienia – Benedykt? Czy jest ono programem pontyfikatu?

Myślę, że tak. Wiemy, że Europa wchodzi teraz w specyficzną fazę jednoczenia się. Święty Benedykt żyjący u początków Europy dał bardzo istotne podwaliny pod fundament chrześcijańskiej Europy. To przecież benedyktyńskie zawołanie *ora et labora*, czyli *módl się i pracuj* stało się przyczynkiem do nowoty i rozwoju chrześcijaństwa w Europie tamtych czasów. Podobnie jest dzisiaj. Przecież obecny stan ducha Starożytności Kontynentu potrzebuje na nowo wyraźnego odniesienia do swoich chrześcijańskich korzeni. Tymczasem Europa chciałaby traktować wiarę jako tak

metaloplastykę. Mam na myśli traktowanie chrześcijaństwa jako czegoś dowieszonego, podanego na dokładkę, bądź proponowanego jako jedną z wielu ozdób. Europa, jak podkreślał nieustannie Jan Paweł II, musi szukać ducha, aby sama się nie zagubiła i nie zginęła. Musi szukać na nowo swojej duszy, gdyż to dusza nadaje światu chęć do życia.

Według mnie taką kłamrą spinającą Europę są dzisiaj – zresztą podobnie jak kiedyś – ludzie święci. To właśnie oni nadają rzeczywistości nowy kształt, blask i światło. Z tej racji dziękujemy Janowi Pawłowi II za dar licznych beatyfikacji i kanonizacji ludzi świętych z różnych części świata i czasowo bardzo nam bliskich. Wystarczy wymienić chociażby bł. Matkę Teresę z Kalkuty i wielu innych, którzy ukazują świętość nie tylko w tym znaczeniu ścisłym, ale stają się wyznacznikami wartości wyjątkowo specyficznych w swej codzienności. Na przykład specyfika życia Matki Teresy z Kalkuty to ukazanie nowej wizji i wyobraźni miłosierdzia wobec bliźnich. Natomiast włoska święta Joanna Beretta Molla jest przykładem *męczenniczki*, która oddała życie za swoje poczęte dziecko. W całej perspektywie świętości Jan Paweł II wyniósł również do godności błogosławionych Francuza Ozanana, który jako profesor uniwersytetu bronił życia aż do naturalnej śmierci i pochylił się nad każdym chorym, proponując nie eutanazję, ale coś, co przynosi ludzkie oblicze w procesie umierania. Zwracał uwagę na godność człowieka także w stylu i formie umierania. Widzimy więc wyraźnie, że Ko-

ściół w wynoszonych na ołtarze świętych ukazuje nam wzór życia i zachęca, by przez ich wstawiennictwo podejmować wyzwania. Zauważamy więc, że to święci stają się kłamrą Europy i jej ludzkiego oblicza. Z tej racji św. Benedykt z IV w. powinniśmy być na nowo dojrzyjni i ukazany światu. *Módl się i pracuj*.

Wspomniał Ksiądz Biskup o jednoczącej się Europie. Czy można wiązać pontyfikat Benedykta XVI z pontyfikatem papieża Benedykta XV z lat 1914 – 1922, który był wielkim przyjacielem Niemców i gorącym orędownikiem spraw polskich na arenie międzynarodowej?

Rzeczywiście wydaje się, że papież Benedykt XV został jakby trochę zapomniany. A przecież był on – jak Ksiądz wspominał – bardzo bliski naszemu narodowi. Wyraźnie upominał się o wolność naszej ojczyzny i apelował o możliwość utworzenia państwa polskiego. Bliski był także narodowi niemieckiemu. Ponadto jest to papież pokoju. Zbiegał o sprawy pokojowe na łamach powstających encyklik, podejmował również wiele praktycznych inicjatyw, które miały łagodzić skutki wojny.

Ojciec Święty Benedykt XVI zapowiedział kontynuację głównych założeń swojego Wielkiego Poprzednika. W jaki sposób może się to uwidaczniać?

Myślę, że będzie kontynuował wielkie podróże, idąc śladami Jana Pawła II. Ufam, że rozpocznie od naszej Ojczyzny i zawierzy swój pontyfikat opiece Matki Bożej na Jasnej Górze. Muszę w tym momencie powiedzieć, że mam taką swoją małą satysfakcję. Otóż po mojej konsekracji biskupiej, która miała miejsce 25 maja w wigilię uroczystości Trójcy Świętej, poleciliśmy helikopterem razem z kardynałem Ratzingerem do Częstochowy. Właśnie tam przewodniczył Mszy św. przed obrazem Czamej Madonny. Wówczas we wprowadzeniu wypowiedział takie słowa: *– Księżo Biskupie, wczoraj udzieliłem Ci sakry biskupiej. Dzisiaj jesteście przed Matką Bożą i Królową. Ty powierzasz Jej swoją służbę Kościołowi w Radomiu, a ja powiem Jej, że jutro obcho-*

dzie 25-lecie mojej sakry biskupiej. Zawierzam Jej swoje lata dalszego posługiwania tutaj na Jasnej Górze... Dokończysz takim zdaniem: – To nie my wymyśliłszy ten dzień i datę. Reżyserem był ktoś inny. Dziękujemy wspólnie przed naszą Matką i Królową za ten dzień Bożej Opatrzności.

W czym może się różnić Benedykt XVI od Jana Pawła Wielkiego?

Benedykt XVI musi kontynuować dzieło Wielkiego poprzednika, dlatego że był u boku Jana Pawła II pierwszym jego doradcą. To przecież on, będąc pretektem Kongregacji Nauki Wiary, troszczył się w imieniu papieża o czystość i nieskazitelność wiary i obyczajów. Wszystko to czynił przecież z mandatu Jana Pawła II. Dlatego te wielkie idee, które rozwinął poprzednik, będą przez Benedykta XVI kontynuowane. Przyszłość nam pokaże, na co jeszcze zwróci uwagę. Mimo że w ostatnio wygłaszanych homiliach znajduje się już pewien program, to jednak z niecierpliwością czekamy na oficjalne i uroczyste rozpoczęcie pontyfikatu. Czekamy także na jego programową homilię. Tak jak papież Jan Paweł II wygłosił słynne i przyswiecające całemu pontyfikatowi *Nie lękajcie się. Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi*, tak z pewnością – w odniesieniu do tych słów – Benedykt XVI wypowie swoje kluczowe hasło charakteryzujące jego rozpoczętą się pontyfikat. Dopiero wówczas będziemy analizować osobiste ustalenia nowego papieża.

Czy Papież Ratzinger wytrzyma brzemień zestawiania go z Papieżem Wojtyłą?

Przed wszystkim należy się liczyć z wiekiem papieża. Jan Paweł II rozpoczął pontyfikat mając 58 lat. Benedykt XVI jest zdecydowanie starszy. Myślę jednak, że przy pomocy wielu współpracowników Bóg pozwoli mu podolać obowiązki i poprowadzi Kościół przez następne lata, będąc jego opoką. Myślę, że Benedykt XVI zadziwi nas tak, jak zadziwił nas Jan Paweł Wielki.

Polacy z wielką radością przyjęli wybór niemieckiego kardynała na Stolicę Piotrową. Natomiast Niem-

cy nie manifestują swojej radości. Czyżbyśmy byli bardziej zadowoleni z wyboru niż Niemcy?

Nie do końca zgodziłbym się z tą tezą. Mam wielu przyjaciół w Niemczech. Dzwonili do mnie i mnie gratulowali, a ja odpowiadałem, że to wam trzeba gratulować. To prawda, że naród niemiecki ze swej natury nie jest wylewny, nawet chłodny – cieszy się jednak, że ich rodak został następcą św. Piotra. Nie wiem, na ile jest to manipulacja medialna, a na ile prawda. Faktem jest, że wielu moich znajomych wyrażało wielką satysfakcję i narodową dumę.

Czy Benedykt XVI znajdzie wspólny język ze światem mediów?

Gdy uczestniczyłem – prawie 20 lat – w prezentacji wielu dokumentów Kongregacji Nauki Wiary, to zauważyłem, że ten człowiek jest także człowiekiem mediów. Nigdy nie krył się przed mediami, był otwarty na telewizję, prasę. Wychodził dziennikarzom naprzeciw, chętnie udzielał wywiadów, rzeczowo udzielał odpowiedzi. Podejmował nawet najtrudniejsze kwestie. Nigdy – jak mówią Polacy – nie chował głowy w piasek.

Charyzma Jana Pawła II zjednywała mu w sposób wyjątkowy młodzi. Czy nowy Papież również trafi do ich serc?

Czy to nie Opatrzność Boża czuwa, że to właśnie jego poprzednik Jan Paweł Wielki wskazał na Kolonję i dał pewne hasło – *Przysłiśmy, aby oddać mu pokłon*. Czy nie jest to również wizja naszego papieża, który wyznaczył to miejsce swojemu następcy Benedyktowi XVI? Uważam, że nowy papież z tego zadania wywiąże się bardzo dobrze.

Na początku naszej rozmowy dotknęliśmy sprawy pielgrzymek. Czy – według Księdza Biskupa – będą one tak intensywne jak za



foto: P. Zięciński

czasów Jana Pawła II?

Uważam, że Benedykt XVI podejmuje pielgrzymowanie. Z pewnością pielgrzymki nie będą tak częste jak w wydaniu Jana Pawła II, chociażby z racji wieku. Myślę, że kraje, które odwiedzi, na nowo odkryją swoje korzenie, swoją głębię i moc ducha, a przede wszystkim pogłębią swoją więź z następcą św. Piotra Apostoła.

Czy możemy się spodziewać, że w najbliższym pontyfikacie Ojciec Święty odwiedzi pielgrzymkę do Polski?

Myślę, że tak. Zresztą osobiście uważam, że powinien rozpocząć pielgrzymowanie właśnie od Polski. Sam go zaproszę do mojej diecezji. Raz już był i pokonał drogę z Radomia do Częstochowy, a teraz, gdyby nawiedził Jasną Górę, mógłby również przybyć do Radomia.

Czego życzyłby Ksiądz Biskup nowo wybranemu papieżowi Benedyktowi XVI?

Kiedyś młody biskup wchodzący w posługiwanie zapytał starego biskupa: *– co jest najważniejsze w biskupstwie?* Ten odpowiedział: *– zdrowie, zdrowie, zdrowie*. Tego właśnie mu życzę, czyli wielkich fizycznych i psychicznych mocy i sił. Wiemy, że potencjał intelektualny u Benedykta XVI jest wyjątkowo wysoki. Jednak zdrowia nigdy nie będzie za dużo.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ks. Robert Nęcek

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Zgodnie z przewidywaniami licznych komentatorów nie doszło do samorozwiązania sejmu i mniejszość, licząca 172 głosów SLD, zaablokowała większość 255 posłów i przedłużyła trwanie sejmu w obecnym składzie do września. Wybory parlamentarne odbędą się nie w czerwcu, jak wielokrotnie i do znużenia obiecywali L. Miller, A. Kwaśniewski i M. Belka, ale najpóźniej w październiku.

Demokracja w kryzysie

Jedni pisali: *cyrk*, inni – absurd lub kompromitacja sejmu, podkreślając kabaletowy charakter wielu poselskich wystąpień. Rzeczywiście, kilku posłów wygłosiło znakomite, a czasami kabaletowe monologi. Palmę pierwszeństwa przyznałabym bezapelacyjnie J. M. Rokicie, który sytuację premierów rządu SLD podsumował tak: *wasz poprzedni premier L. Miller jest dzisiaj na ucieczce a obecny, M. Belka na dymisi*. Były wystąpienia odwołujące się do rozumu, honoru, uczciwości oraz innych cnót obywatelskich posłów SLD oraz przemówienia w PRL-owskim stylu z bogactwem inwektyw, którymi dawni przywódcy PZPR obrzucali przeciwników politycznych. Opozycji zarzucano chamstwo, kłamstwa, nienawiść, niepomahowane żądze władzy i totalitarnie (!!!) skłonności. Polska, zdaniem posłów SLD stoi w obliczu poważnego zagrożenia, demokratycznych wyborów (sic!!), w wyniku których do władzy może dojść opozycja.

Cała ta sytuacja nie jest ani zabawną, ani śmieszna. Jak na dłoni zobaczyliśmy wszystkie słabości demokracji w III RP. Pozorne podanie się do dymisji przez premiera M. Belkę i *pełne troski o Polskę* nieprzyjęcie tej dymisji przez Prezydenta A. Kwaśniewskiego dopełniło czary goryczy.

Sytuacja jest zgoła niezwykła, premier L. Miller, który rządził tak, że poparcie dla SLD spadło z 40 proc. do 7 proc., po prostu wyjechał do USA i żeby było śmieszniej, zamierza prowadzić wykłady o demokracji w krajach postkomunistycznych...

Jego następcą, premier M. Belka

otwarcie głosi zamiar wstąpienia do partii opozycyjnej wobec własnego zaplecza politycznego. Nie będzie prekursorem tak nietypowych dla parlamentarnej demokracji zachowań. Pierwszym, który to uczynił był *jego* wicepremier J. Hausner, twórcą zakończonego politycznym fiaskiem programu reformy finansów publicznych. Kolejny, nadal zarządzający wicepremier, czyli Izabela Jaruga-Nowacka właśnie opuściła szeregi partii współtworzącej zaplecze rządu (UP) i objęła przywództwo Unii Lewicy, partii nowej, oczywiście opozycyjnej i pozaparlamentarnej.

Co jeszcze powinno się wydarzyć, by politycy SLD uznali, że przedterminowe wybory są koniecznością? Rządzą, chociaż nie mają większości, co więcej, stracili premiera i wicepremiera. W 2004 r. przegrali z kretesem wybory do Parlamentu Europejskiego. Jedyne, co mają, to głosy 172 posłów, którymi można skutecznie blokować przedterminowe wybory, ale nie można uchylać ustaw i skutecznie rządzić. Tylko jakiś kataklizm polityczny, rozruchy na wielką skalę, zagrożenie zewnętrzne lub terroryzm mógłby usprawiedliwić dalsze trwanie tego sejmu i tego rządu. Ale sytuacja w Polsce jest stabilna, a pierwszy rok obecności w Unii Europejskiej raczej wzmocnił, niż osłabił gospodarkę III RP.

Wybitny socjolog A. Giddens pisze tak: *Forma demokracji, jaką przyjmują dane społeczeństwo, zależy w dużej mierze od tego, jak rozumie ono określone wartości i jakie wyznacza sobie cele*. Zapytajmy więc, jakie cele i jakie wartości stały u podstaw decyzji posłów SLD, którzy zapobiegli roz-

wiązaniu sejmu? Może nie dokończono prac nad ważnym, niezbędnym dla Polski pakietem reform? Może rząd ma nowy, rewelacyjny plan walki z bezrobociem lub cieszącą się poparciem większości sejmowej inicjatywę ustawodawczą przyśpieszającą budowę autostrad? A może sondaże ujawniły powrót zaufania wyborców dla SLD, L. Millera lub dla rządu M. Belki? Jest jeszcze jedna możliwość; sytuacja jest skomplikowana, bo żadna z opozycyjnych partii nie ma szans na wyraźne zwycięstwo w wyborach lub też istnieje taka partia, ale jej program zapowiada odwrót od demokracji, swobód obywatelskich i zagrożenia dla niepodległości Polski.

Nic podobnego, liczne sondaże pokazują, że dwie partie, znane wyborcom od lat, z dorobkiem i politykami doświadczonymi, zasłużonymi dla demokracji i niepodległości Polski mają szansę na zdecydowane zwycięstwo w wyborach. Ani demokracja, ani swobody obywatelskie nie są zagrożone. Zarówno PO, jak i PiS przedstawiły swoje programy i wyborcy mają dość wiedzy o zamiarach przywódców obu partii, by świadomie podjąć decyzję.

Wiele wskazuje na to, że jedynym powodem trwania tego sejmu jest uzasadniony strach polityków SLD nie tylko przed perspektywą klęski wyborczej, z której może już nie być powrotu, lecz także przed utratą realnych, chociaż niewidocznych wpływów, które nawet po przegranych wyborach posiadali przez wszystkie lata III RP. Po raz pierwszy mogą stracić miejsca w sejmie i w pałacu prezydenckim, a więc możliwość kontrolowania sytuacji politycznej w Polsce.

Co więcej, ta klęska może sprawić, że stopniowo, rok po roku ich dotychczasowa pozycja i kontakty w wymiarze sprawiedliwości, w prokuraturze, policji, bankach, mediach i radach nadzorczych ulegną erozji. A wtedy wiele afer, które dotychczas nie zakończyły się wyrokami i wiele dochodzeń, które nie doprowadziły do sformułowania aktów oskarżenia, może znaleźć swój finał w sądzie. I nie o polityczne procesy i dekomunizację tu chodzi, lecz o pro-

zaine przestępstwa i korupcyjne afery, jak sprawa FOZZ, sprawa mafii paliwowej, nadużycia w ministerstwie zdrowia, zabójstwo gen. M. Papaly, tajemnicze samobójstwa biznesmenów, polityków i więźniów, czy *wprowadzane* z państwowych firm milionów złotych.

To nie bracia Kaczyńscy i nie *szarpnięcie cugli* zapowiadane przez J. M. Rokitę są powodem obaw. Po raz pierwszy od 1989 r. na politycznej scenie pojawiły się inne, lewicowe partie, co prawda nie całkiem nowe, ale jednak nie będące bezpośrednią kontynuacją PZPR. Rywalizacja między nimi oznacza zmianę układu, lewica reprezentowana przez SLD przestaje być ostoją stabilizacji i kontynuacji.

Pozwolę sobie przypomnieć furję, z jaką część dziennikarzy TVP pod prezesurą R. Kwiatkowskiego niszczyła AWS, niezbyt udaną polityczną inicja-

tywę, mającą jednak realną szansę trwałej obecności na scenie politycznej. Im więcej partii rywalizowało o władzę po prawej stronie, tym silniejsza była pozycja kontynuatorów PZPR. W 2005 r. po raz drugi stabilną, centroprawicową koalicję mogą zbudować dwie partie wywodzące się z *Solidarności*. Czy nie zmarzną tej szansy? Czy wyborcy okażą się odporni na liczne i zapewne perfekcyjnie zaplanowane przedwyborcze manipulacje, że przypomnę telewizyjny paszkwil na braci Kaczyńskich pt. *Dramat w trzech aktach*, który w wyborach 2001 r. odebrał im co najmniej kilka procent poparcia?

Demokracja III RP jest w kryzysie, który, mam nadzieję, zakończy się wraz z wyborami do sejmu 2005 roku. Jednak politycy SLD i A. Kwaśniewski zyskali kilka miesięcy na przeprowadzenie kampanii wyborczej. W Polsce ist-

niej stabilny elektorat lewicowy i co najmniej kilkanaście procent wyborców świadomie i konsekwentnie afirmujących PRL. Kandydatura syna Edwarda Gierka na prezydenta III RP, coraz wyraźniej demonstrowane resentymy peerelowskie i pomysł powołania do życia stowarzyszenia broniącego czci i dobrego imienia W. Jaruzelskiego po jego moskiewskich wypowiedziach dowodzą, że walka będzie ostra a jej wynik wciąż jest niewiadomą. Po lewej stronie jest Unia Pracy, SDPL, SLD, Unia Lewicy i Samoobrona, a także centrolewicowa Partia Demokratyczna, w której schronienie znajdzie zapewne wielu dzisiejszych posłów SLD. Po prawej – przede wszystkim PO i PiS. Jeśli nie one stworzą po wyborach 2005 r. rząd, to kryzys demokracji III RP wejdzie w nową, dramatyczną fazę.

Barbara Fedyszak-Radziejowska

NON OMNIS MORIAR**Romka**

Romana Brzezińska-Lajborek...

Rodeszła za wcześniej, w pełni twórczych sił... Tak myśli człowiek po śmierci bliskiej osoby, człowiek pełen żalu, smutku, a może i goryczy. Tak myśli człowiek, nawet ten głęboko wierzący, choć wie, że wszystko jest w rękach Boga, dla którego czas nie istnieje i tylko On, Bóg decyduje o naszym trwaniu, tu na ziemi.

Romka to wielka dama, tak w życiu, jak i w swej publicystycznej twórczości. Jakkolwiek była absolwentką *Akademii Rolniczej* w Poznaniu (z którym to miastem związała się najpierw rodzinnie przez posłubienie Andrzeja, a potem także zawodowo i gdzie wspaniale wychowała dwójkę ich ukochanych dzieci – Kasię i Marcina), wybrała trudny i szlachetny zawód dziennikarza, traktując go niczym powołanie. Swym piórem zawsze była po stronie krzywdzonych i poniżanych, bowiem jako człowiek wiary gazeto-



we szpalty uznawała za swoistą trybunę głoszenia prawd płynących z kart Ewangelii.

Pisząc o kulturze uwypuklała jej religijny wymiar, pamiętając o przesłaniu Jana Pawła II, że człowiek i Naród istnieją z kultury i dla kultury. Przekonać się mogli o tym także i Czytelnicy *Powściągliwości i Pra-*

cy, bowiem mieliśmy to szczęście, iż od kilku ładnych lat Romka współpracowała z naszym miesięcznikiem, publikując na jego łamach znakomite wywiady, reportaże i eseje.

Połączenie talentów dziennikarskich i literackich zaowocowało powstaniem książki *Ku zwycięstwu*, będącej wyrazem fascynacji Romany postacią Prymasa Polski kard. Augusta Hłonda. Nie do zapomnienia będzie też cykl przeprowadzonych przez nią rozmów z wielkościami tej miary co chociażby Roman Brandstatter czy Kazimiera Iłhakowiczówna.

Romka należała do tych niewiast, które posiadają wrodzony wdzięk, urok, dyskrekcję i elegancję. Była też niezwykle opiekuńcza, wręcz matczyna. Najlepiej z pewnością wiedzą to wszyscy adepci dziennikarskiego fachu, którym z właściwym sobie poczuciem humoru i cierpliwością zawsze spieszyła z radą i pomocą.

To dla nich, tak jak i dla nas, nie w pełni umarłaś. Odmieniło się tylko Twoje życie.

Zdzisław Łączkowski

To, co nazywane jest od pewnego czasu sprawą o Konrada Hejmo, a także cały szeroko rozumiany obszar spraw związanych z działalnością agentów komunistycznych służb specjalnych i pracowników tych służb w czasach Polski Ludowej, kardynał Franciszek Macharski nazwał – kolejką do magła. Ten magiel to nie tylko szereg mniej lub bardziej sensacyjnych pomówień i oskarżeń związanych z działalnością komunistycznej agencji, lecz także zdumiewająca lekkość i nieodpowiedzialność ludzi powołanych do tego, aby lustracja w Polsce przestała być elementem politycznych i personalnych rozgrywek, a przyczyniała się do przewyżczenia ponurej totalitarnej przeszłości.

W kolejce do magła

Byłem pierwszym posłem w III RP zgłaszającym, jeszcze w bardzo niedoskonalą formę, projekt ustawy lustracyjnej. Następnie pracowałem przy wszystkich kolejnych wersjach ustaw lustracyjnych i dekomunizacyjnych. Miałem zaszczyt być nawet posłem sprawozdawcą ustawy powołującej z inicjatywą Akcji Wyborczej *Solidarność* Instytut Pamięci Narodowej. Według dość powszechnej opinii stał się on jednym z najważniejszych osiągnięć, jakie zawdzięczamy III Rzeczpospolitej, przynajmniej w obszarze ideowym. Głosowałem także za powołaniem profesora Leona Kieresza na stanowisko prezesa tego Instytutu, co jak wiadomo, działało się w sytuacji, gdy sejm, po trwających prawie rok różnego typu pertraktacjach i nieudanych próbach wyboru, wreszcie dokonał wyboru kandydata, który w tamtych warunkach był chyba jedynym możliwym do zaakceptowania.

Dziś nie ma raczej znaczenia czy, wybór ten był decyzją słuszną, gdyż najprawdopodobniej istniało zagrożenie niepowołania prezesa, całkowity paraliż i ośmieszenie tej, tak bardzo potrzebnej instytucji. Natomiast inną sprawą jest, pod każdym chyba względem, fatalne, a przy tym zupełnie niezrozumiałe, niepojęte zachowanie tak zazwyczaj ostrożnego profesora Kieresza, który uznał za stosowane wbrew prawu poinformować, w specjalnym dodatkowo udratyzowanym sensacyjnym trybie, opinię publiczną, że agentem ulokowanym w najbliższym otoczeniu Jana Pawła II był dyrektor *Domu Polskiego* w Rzymie. Stało się to w klimacie, gdy opinia publiczna była informowana

o istnieniu takiej agencji zarówno w Watykanie, jak i w Kościele w Polsce, a w rezultacie różnego typu przecieków mieliśmy wątpliwą przyjemność dowiadywać się o różnych mniej lub bardziej znanych księżach będących na liście podejrzanych. Nadal nie jest jasne, kto odpowiada za powyższe przecieki i dlaczego do nich doszło? Wszystko to znakomicie służy różnego rodzaju, na ogół obłudnie zatroskanym lub jawnie niechętnym i wrogim Kościołowi, środkom przekazu, a także żerującym na tego typu *sensacjach* politykom. Niektóre z mediów, jakby po okresie narodowych rekollekcji i dni skupienia w okresie choroby, śmierci i pogrzebu Ojca Świętego, wracały na zwykłe dla siebie tory pogoni za sensacją, powierzchowności, nieuctwa i nieliczenia się z dobrym imieniem zarówno konkretnych ludzi, jak ich najbliższych, rodzin, przyjaciół. Niektóre gazety wydały już wyrok zwłaszcza na ojca Hejmo, a przy okazji na kilku innych księży, nie czekając na żadne dodatkowe wyjaśnienia i poznanie przynajmniej motywów oraz okoliczności, wreszcie – form i zakres ewentualnej współpracy. Po raz kolejny okazuje się, jak łatwo to, co ma służyć poznaniu prawdy, przeradza się w ponury spektakl złej woli i ludzkiej uległości. Po raz kolejny kompromitacji ulega wykonanie lustracji, a więc w jakimś stopniu także jej idea i zasadnicze ideowe przesłanie tego, czemu lustracja ma służyć.

Bardzo wiele wskazuje na to, że obecne działanie prezesa, bo w końcu to prezes IPN wziął na siebie odpowiedzialność i wystąpił przed kamerami telewizyjnymi,

ogłaszając nazwisko ojca Konrada Hejmo, zaowocuje negatywnymi skutkami. Jedno raczej nie ulega wątpliwości, prof. Leon Kieres przekreślił swoją szansę na ponowny wybór na stanowisko prezesa IPN. Jeśli o to chodziło, to przecież mógł ten efekt osiągnąć w sposób daleko prostszy i z dużo mniejszymi negatywnymi skutkami ubocznymi.

Jest faktem, że Kościół był w sposób szczególny prześladowany i inwigilowany w czasach Polski Ludowej. Według ocen niektórych historyków i specjalistów około 10 proc. duchownych było w różny sposób i w różnym stopniu uwiłkanych we współpracy z komunistycznymi służbami specjalnymi, przede wszystkim ze *Służbą Bezpieczeństwa* i pracownikami *IV wydziału MSW* oraz *Urzędem do Spraw Wyznań*, a więc instytucjami zajmującymi się programowo zwalczaniem Kościoła katolickiego. Z drugiej strony nie zmienilo to w sposób znaczący oddziaływanie Kościoła na wiernych, nie złamało niezależności, siły, blasku prawdy, jaki niezmiennie przez całe 45 lat związany był z Kościołem. I to właśnie było podstawowym, zasadniczym, niekwestionowanym powodem, dla którego właśnie Kościół pozostawał miejscem, bardzo często jedynym, gdzie nie sięgała władza zakłamanego dyktatora, policji, cenzury, kłamstwa, nienawiści, podłości i hipokryzji. Tak było zarówno w strasznych czasach stalinizmu, jak w całym późniejszym okresie, gdy narzucono Polsce komunistyczna dyktatura słabła i niedołączyła coraz bardziej, by wreszcie upaść pod ciężarem własnej niewydolności, chronicznego niedołączenia połączonego z bezradnością wobec wyzwania współczesności i społecznego oporu.

Kościół pozostawał znakiem sprzeciwu i znakiem nadziei, nadziei szczególnej od chwili wyboru Ojca Świętego Jana Pawła II. Jak zawsze trudno w takich sytuacjach o jedną przyczynę, ale panuje dość powszechne przekonanie, że ten wybór był najpoważniejszym impulsem, który doprowadził do przebudzenia narodu w *Sierpniu 1980 roku*, powstania *NSZZ Solidarność* i w efekcie do powstania wolnej, nie-

podległej, demokratycznej Polski. Żadna agencja, nawet ulokowana najbliżej Ojca Świętego, żadne próby skłócenia Episkopatu, albo wcześniej kardynała Stefana Wyszyńskiego z kardynałem Karolem Wojtyłą, żadne intrzygi, podsłuchy, inwigilacje i szantaże nie zmieniły tego podstawowego faktu i nie zatrzymały Polski na drodze do wolności. Warto o tym pamiętać dziś, gdy chce się czasami przedstawiać najnowsze nasze dzieje jako dokonania agentur i agentów, a to, co jest powodem do dumy i chwały, jako mroczny rozdział najnowszej historii Polski. W dodatku często dzieje te są przedstawiane przez tych właśnie, którzy sami czystego sumienia nie mają i są ostatnimi, którzy mają prawo pouczać innych o tym, czym jest walka o wolność i niepodległość.

Bycie agentem, donosicielem, konfidentem, tajnym współpracownikiem komunistycznej policji politycznej, najdelikatniej mówiąc, nie jest rzeczą chwalebna. Dlatego też nikt w zasadzie nie tylko nie chce się do tego przyznać, lecz także za wszelką cenę, czasami wbrew dowodom i z obrazą rozumu i zdrowego rozsądku takiej współpracy się wypiera. To ludzkie i w jakis sposób zrozumiałe. Tak było zawsze i tak samo jest w innych krajach. Nawet złapani za rękę złodziej czasami mówią – nie moja ręka. Ale warto jednak zachować proporcje, na co zwrócił uwagę rzecznik prasowy Episkopatu Polski ks. Józef Kloch, a co czasami umyka uwadze niezłomnych lustratorów i nader chętnych do wydawania wyroków dziennikarzy. Należy jednak rozróżnić twórców i organizatorów systemu od jego drugorzędnych, często złamanych, słabych, zastraszonych narzędzi.

Inny jest stopień winy i odpowiedzialności sekretarzy i aparatczyków *PZPR*, kierujących służbami specjalnymi i batalionami *ZOMO* komendantami, krzywo przysiężnymi sędziami i dyspozycyjnymi prokuratorami od winy zmuszanych do donosicielstwa słabych, często marnych pod względem charakteru i odporności psychicznej ludzi, nawet jeśli są kapłanami.

Stefan Niesiołowski

Eucharystia to wielka szkoła braterskiej miłości. Kto często spożywa eucharystyczny Chleb, nie może pozostawać nieczuły na potrzeby braci, ale musi wraz z innymi budować, przez konkretne czyny, cywilizację miłości... Eucharystia każe nam żyć jak bracia, zaprowadza wśród nas zgodę i jedność; nieustannie uczy ludzi umiejętności życia we wspólnocie i ukazuje znaczenie moralności opartej na miłości, wielkoduszności, przebaczeniu, zaufaniu, wdzięczności...

(Jan Paweł II)

Kongresy Eucharystyczne

Nie ma Kościoła bez Eucharystii i nie ma Eucharystii bez Kościoła. Dlatego trzeba nieustannie na nowo odkrywać moc i piękno Eucharystii, aby jak najbardziej świadomie i z szacunkiem oddawać cześć Chrystusowi w niej obecnemu.

Eucharystia jest *TAJEMNICĄ*. Tę tajemnicę przekazuje nam Duch Święty, umożliwiając nam dostęp do miłości Ojca w sposób bezpośredni – właśnie przez przyjęcie Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa. I nie tylko to. To Duch Święty umożliwia nam uczestnictwo w tej tajemnicy, którą nazywamy paschalną – dokonała się ona bowiem w czasie wielkanocnym na Golgocie. Tam miłość Boga w stosunku do człowieka osiągnęła swój szczyt. To jest naprawdę wielka tajemnica, za którą trzeba nam dziękować bez przerwy i z największą intensywnością.

Temu służą od końca XIX w. Kongresy Eucharystyczne. Są to zgromadzenia katolików organizowane w skali międzynarodowej, krajowej i regionalnej, które – poprzez wykłady, seminaria i dyskusje oraz adorację Najświętszego Sakramentu – mają umocnić i pogłębić więź z Chrystusem obecnym w Eucharystii.

Pierwszy Kongres Eucharystyczny odbył się w dniach 28 – 30 VI 1881 r. w Lille pod przewodnictwem biskupa Henriego Monniera. Brało w nim udział około 8 000 osób. Papież Leon

XIII poparł inicjatywę urządzania kongresów i zachęcił do ich kontynuowania w specjalnym *breve*. Dlatego też następny Kongres Eucharystyczny zorganizowano w Awinionie w 1881 r., a kolejne: w Liege (1833), we Fryburgu (1885), i tak, aż do naszych czasów, odbyło się 48 międzynarodowych Kongresów Eucharystycznych.

W Polsce pierwszy krajowy Kongres Eucharystyczny odbył się w Poznaniu w 1930 roku. Drugi miał miejsce w Warszawie w roku 1987, w którym uczestniczył Jan Paweł II. **III Kongres Eucharystyczny** odbędzie się 18 i 19 czerwca br. (również w Warszawie) pod hasłem: *Pozostań Panie w naszych rodzinach*. Dla zgromadzeń zakonnych św. Michała Archanioła oraz Czytelników *Powściągliwości i Pracy* będzie miał on wymiar szczególny, ponieważ 19 czerwca odbędzie się beatyfikacja ks. Bronisława Markiewicza – przeniesiona z 24 kwietnia br. z powodu śmierci Jana Pawła II, którego to ks. Markiewicz wyraźnie zapowiedział.

Kolejny kongres międzynarodowy zaplanowano na zakończenie Roku Eucharystii w Kościele powszechnym w październiku 2005 roku.

Tylko Kościół kochający Eucharystię wzbudza święte i liczne powołania kapłańskie. A czyni to dzięki modlitwie i świadectwu świętości, składanemu zwłaszcza wobec nowych pokoleń.

ks. Sylwester Łącki CSMA

**Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę
CZERWIEC 2005:
O większe zaangażowanie się katolików
w życie publiczne.**

W sobotę 2 kwietnia, kiedy wiadomo już było, że stan Ojca Świętego jest krytyczny, poszłam na wieczorne nabożeństwo w Jego intencji do Bazyliki Świętego Krzyża. Pod koniec Mszy św., w czasie ogłoszeń, ks. Edward podał łamiącym się głosem smutną wiadomość: *Moi drodzy, dowiedzieliśmy się, że Ojciec Święty nie żyje...* W chwili ciszy, która potem zapadła, wydawało się, że słychać tży spadające na kościelną posadzkę. Nie czekając na wybuch płaczu, ks. Edward rozpoczął słowa wspólnej modlitwy. Na koniec przypomniał, że powstała inicjatywa, by następnego dnia, w niedzielę, warszawiacy spotkali się na modlitwie na Placu Piłsudskiego, dawnym Placu Zwycięstwa.

Plac Ducha Świętego

Żeby zrozumieć, skąd wziął się ten spontaniczny zamiysł spotkania, trzeba wrócić do początku pontyfikatu Jana Pawła II i przypomnieć, że w czasie swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w czerwcu 1979 r., w czasie nabożeństwa na Placu Zwycięstwa wypowiedział pamiętne słowa: *Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi.* Ludzie zgromadzeni wtedy na Placu Zwycięstwa, zachwyceni atmosferą wolności nie domyślali się jeszcze, że to początek nowej epoki. Na placu, który w czasach PRL-u był miejscem zgromadzeń pierwszomajowych i defilad partyjnych funkcjonariuszy, postawiono wielki drewniany krzyż, pod którym kłęczący tłumy zjednoczone modliły się. Nad morzem głów płynęły słowa polskiego Papieża: *Niech zstąpi Duch Twój...*

Po ogłoszeniu stanu wojennego, w dniach lęku i nienawiści, ludzie znów zaczęli gromadzić się na Placu Zwycięstwa. Choć minęło 20 lat od tego czasu, mam przed oczami obraz krzyża z kwiatów i płonących zniczy. Był zimny, szary dzień, wiatr hulał po placu. Nieopodal kwietnej kompozycji stała wojskowa ciężarówka, a przy niej stało kilku funkcjonariuszy demonstracyjnie obserwujących ludzi zgromadzonych wokół krzyża. To już historia, którą mało kto pamięta, ale w tamtych latach nie małą odwagą było przyjście na Plac Zwycięstwa. Za palenie zniczy czy śpiewanie pieśni patriotycznych w tym miejscu można było trafić do więzienia. Mimo to, zawsze była tam gromadka ludzi. Młody poeta Stefan Brzoza ułożył wtedy spektakl: *Nabożeństwo przy krzyżu z kwiatów*, w którym oprócz modlitwy śpiewał ułożone przez siebie pieśni.

Fragmety *Warszawo, powstań z kręgu zła i Ruski, odjazd!* – pamiętam do dziś. Były to pieśni-przepowiednie, wtedy nazbyt śmiałe, dziś zupełnie zapomniane, podobnie jak ich autor Stefan Brzoza, który zginął w górach, w dotąd niewyjaśnionych okolicznościach. Powiększył listę ofiar stanu wojennego.

Komuniści szybko pozbyli się *kwietnego krzyża*, zabierając nocą kwiaty i znicze. Żeby nie dopuścić do niekontrolowanych incydentów, na placu stały drewniane ogrodzenia, pojawiły się baraki tajemniczej, nigdy nie rozpoczętej budowy. Po upadku komunizmu Plac Zwycięstwa przemianowano na Plac Piłsudskiego – zaznaczając tę okoliczność skromnym pomnikiem marszałka ustawionym między budynkami Ministerstwa Obrony Narodowej i Hotelu Europejskiego. Kiedy padł pomysł postawienia tam pomnika zesłańców syberyjskich, gremia decydentów odrzuciły go, *żeby nie drażnić*. Kogo? Generała Jaruzelskiego? Niedźwiedzia? A może gości zatrzymujących się w są-

siednim Hotelu *Victoria*?

Ten stan utrzymał się aż do czerwca roku 1999, kiedy nad placem powiał Duch Wolności. W tym miejscu Ojciec Święty miał ogłosić błogosławionymi (108) męczenników z czasów *II wojny światowej*, ofiar niemieckiego faszyzmu. Przybyciu Ojca Świętego do Warszawy towarzyszyła atmosfera święta. Plac Piłsudskiego zmienił się nie do poznania. Ołtarz zaprojektowany przez Jerzego Kalinę wspierał się o fasadę budynku Teatru Wielkiego. U szczytu monumentalnych schodów umieszczono fragment kolumnady w kolorze czerwieni i złota. W centralnej części zawieszono krucyfiks. Zwieńczeniem kompozycji była biała gołębicą – symbol Ducha Świętego. U podnóża schodów rozpościerał się kwietny kobierzec. Sławny, drewniany krzyż, pamiątka poprzedniej pielgrzymki, stanął na kopcu świeżej ziemi, prawie pośrodku placu. Warszawiacy przychodzący obejrzeć przygotowania do nabożeństwa odruchowo kładli tam kwiaty, choć podobno nie było to zamysłem Jerzego Kaliny.

W tych letnich dniach ostatnich miesięcy dwudziestego wieku Plac Piłsudskiego przygotowany na przybycie Ojca Świętego wyglądał pięknie, jak nigdy dotąd. Pod pogodnym, czerwcowym niebem czuło się obecność Ducha Świętego. – *To miejsce powinno się nazywać Placem Ducha Świętego* – powiedział ktoś ze znajomych. Zapadła mi wtedy w pamięć trafność tej propozycji.



foto: R. Szuberański

Opowiadając o życiu Jana Pawła II, często pomija się Warszawę. Wielu warszawiaków nie zdaje sobie sprawy z tego, że w latach 1955 – 78 kardynał Wojtyła regularnie odwiedzał nasze miasto w drodze na zajęcia na KUL-u, że mieszkał u sióstr urszulanek na ul. Wiślanej, gdzie dziś można obejrzeć dwa niewielkie pokoje, w których pracował i odpoczywał. Matka Andrzeja Górskiego, która pokazywała mi papieski apartament, wspominała Papieża jak kogoś bliskiego, domownika. W relacji matki Górskiej kardynał Wojtyła był człowiekiem otwartym, który zawsze znalazł czas dla innych. Na wiadomość, że przyszedł kolejny petent, nigdy się nie oburzał. Mówił: *No, to pomyśmy, kiedy go przyjmijemy. Rano, przed wyjściem albo wieczorem...*

– *Nigdy nie usłyszałam od Ojca Świętego, że nie ma czasu* – opowiadała m. Andrzeja w trakcie rozmowy, w październiku 2003 r. Ostatnią wizytę u sióstr urszulanek, w ich szarym domu przy ul. Wiślanej, Papież złożył w czasie pielgrzymki w czerwcu 1999 r. – *Pamiętam, że niecierpliwie oczekiwaliśmy wtedy na papieski papamobil, który miał przejechać Nowym Światem. W pewnej chwili ktoś przyniósł wiadomość, że oczekiwanie jeszcze się przeciągnie, bo Ojciec Święty wpadnie na chwilę do sióstr urszulanek. Tak rzeczywiście było. Po poświęceniu gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej przyszedł do kaplicy sióstr i razem z nimi odśpiewał Litanię do Serca Jezusowego, którą według tradycji śpiewa się w czerwcu...*

W dniach żałoby po śmierci Ojca

Świętego zjarzałam do szarego domu sióstr urszulanek. – *Czy widziała pani w naszej kaplicy tablicę poświęconą Ojcu Świętemu?* – zapytała s. Teresa. – *Jest przy wejściu obok Matuchny...*

W oświetlonej blaskiem słonecznym kaplicy najpierw zauważyłam otoczony kwiatami portret Papieża. Tablica, a właściwie płaskorzeźba z postacią Papieża, znajduje się po prawej stronie ołtarza, obok portretu założycielki św. Urszuli Ledóchowskiej. **W tej kaplicy w latach 1955 – 78 modlił się i odprawiał Msze Święte kardynał Karol Wojtyła, Jan Paweł II** – zapisano w górnej części. Na dole zaś: **W dniu 11 czerwca 1999 r., w czasie wizyty apostolskiej do Ojczyzny przybył tutaj i modlił się Ojciec Święty Jan Paweł II.**

Izabela Sikora

PLASTYKA

Cud uzdrowienia

Wystawa w salach Zamku Królewskiego pt. *Cienie i światła. Arcydziała malarstwa francuskiego 1600 – 2000*, na której eksponowany jest m.in. jeden z obrazów Philippe'a de Champaigne'a, przypominała mi inne dzieło tego artysty, stale prezentowane w Luwrze.

Philippe de Champaigne (1602 – 1674), malarz francuskiego baroku, autor pokazywanego na warszawskiej wystawie płótna pt. *Bóg Ojciec stwarzający świat*, namalował kiedyś obraz wotywny, stanowiący dar dziękczynny za cudowne uzdrowienie swojej córki. Obraz ten, zatytułowany *Ex-voto*, tak wyróżnia się wśród innych barokowych malowideł Luwru, że powracalem do niego wielokrotnie i uznałem go za jedno z najpiękniejszych dzieł tej przecież wspaniałej galerii.

Córka de Champaigne'a, sparaliżowana i od lat przebywająca w klasztorze, niespodziewanie odzyskała zdrowie. Temat jawnej ingerencji siły Bożej przed barokowym malarzem otwierał nieprawdopodobne możliwości. Potoki blasku, tłumy aniołów, dynamika wydarzeń, zdumienie i zachwyt świad-

ków, itp. Tymczasem Champaigne wybrał zupełnie inne, oryginalne rozwiązanie. Na obrazie brak jakiegokolwiek akcji. W pustej klasztornej celi w skupieniu modlą się dwie mniszki w białych habitach. Cichą szarość obrazu ożywiają tylko czerwone krzyże na zakonnych szatach oraz czerń nakryć głowy. Dyskretny snop światła kieruje uwagę na starszą z mniszek, przypuszczalnie siostrę przeorę, która nie patrzy jednak na cudownie uzdrowioną, tylko oczy wznosi ku niebu w niemej podzięk. Cud objawia się na obrazie przez subtelną grę światła i delikatny dobór kolorów oraz przez utajone, ale niezwykle silne wzruszenie świadków. Ten wyciszony, skromny obraz zadziwia siłą wyrazu osiągnięta dzięki monumen-

talnym płaszczyznom bieli i niecodziennej koncentracji przedstawionych postaci. Wybór najprostszyc form i nasylenie ich treścią duchową pozwala, nie tylko mnie zresztą, zaliczyć *Ex voto Philippe'a de Champaigne'a* do arcydzieł europejskiej sztuki sakralnej.

Prezentowany na wystawie *Cienie i światła* wspomniany obraz tego malarza *Bóg Ojciec stwarzający świat*, mimo całego wysokiego przeciwieństwa, nie posiada tego ładunku mistycznego, religijnego przeżycia, tak delikatnie wyrażonego, a tak mocno działającego na widza.

Jarosław Kossakowski



GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

Śługa Boży ks. Bronisław Markiewicz (1842 – 1912), wychowawca osieroconych dzieci i młodzieży, założyciel zgromadzeń zakonnych św. Michała Archanioła, był wielkim czcicielem Eucharystii. Przywiązywał do Niej wielkie znaczenie w życiu osobistym oraz w pracy duszpasterskiej i wychowawczej. W **Roku Eucharystii** – 19 czerwca podczas Mszy św. o godz. 10.00 na Placu Piłsudskiego w Warszawie – **będzie wyniesiony do chwały ołtarzy.**

Najświętszy Sakrament

Religijnie wychowany w domu rodzinnym wstąpił do seminarium przemyskiego (1863 r.). Pilnie studiował teologię i dużo się modlił. *W czasie wolnym długie chwile spędzał przed Przenajświętszym Sakramentem i polecał swe powołanie Najświętszej Królowej Apostołów* – zanotował jego uczeń i biograf ks. Walenty Michulka. W seminaryjnych notatkach rekolekcyjnych pisał: *Ciągle się modlić: czynić akty strzeliste... czynić Komunię duchową często wśród dnia. A Komunię rzeczystwą, jak pozwolono...* Przez cztery lata przygotowywał się do kapłaństwa i wpatrywał się w życie Jezusa obecnego w Przenajświętszym Sakramencie.

Książd Markiewicz przez całe swoje życie zachęcał wiernych, dzieci i młodzież, do uczestnictwa we Mszy świętej, do częstego – codziennego przyjmowania Komunii św. i do adoracji Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Starał się ukształtować w ich sercach czesć i miłość dla Jezusa Eucharystycznego. Pisał: *Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie zastępuje na cześć najgłębszą i na uwielbienie największe, bo jest Stworzycielem, Panem i Zbawcą naszym, bo umiłował nas miłością najtkliwszą i nieskończoną...*

Na pierwszą placówkę duszpasterskiej w Harcie, jako wikariusz, wędrował pieszo do oddalonych wiosek i przysiółków, aby katechizować dzieci. Po całodziennych pracach wstępował do kościoła na długie rozmowy z Panem Jezusem w Przenajświętszym Sakramencie. Gdy kościół był już zamknięty, klękał przed drzwiami, zimą – często na śniegu – i tak odprawiał swoją adorację. Jako proboszcz zalecał ministrantom *moćno dzwonić podczas podniesienia, aby ludzie przebywający w pobliskich domach*

czy na polu, słysząc głos dzwonka, mogli wielbić z innymi Chrystusa podczas odprawianej Mszy świętej.

Wiernych nauczał: *Przechodząc koło kościoła, nie wahajmy się schylić głowy przed Najświętszym Sakramentem, czczeniem w tamtejszym tabernakulum...; O ile obowiązki pozwalają, bywajmy na Mszy świętej nawet w dni powszednie i uczestniczymy w niej z najgłębszą pokorą, a jeśli zdrowie pozwala, na klęczkach...; Przede wszystkim jednak przystępujmy godnie do Komunii świętej, i to jak najczęściej, jeśli nam zdrowie i obowiązki naszego stanu na to pozwolą...; Już większego skarbu, ponad Ciał Pańskie, dusza ani przyjąć ani nawet zaprzagnąć nie może...; Komunia święta zapala w nas miłość Bożą do tego stopnia, iż zapominamy o ziemi, o wszelkim stworzeniu, i pragniemy jedynie świętej miłości. Nic nas tak nie rozplamienia miłością ku Panu Bogu, jak Komunia święta...; Przez Komunię świętą, która nazywa się *Chlebem niebieskim*, dusza ubogaca się w łaskę i zapewnia sobie żywot wieczny...; Jak przy Stole Pańskim Pan Jezus oddaje nam na pokarm i na napój swoje Ciało i swoją Krew, tak i my powinniśmy Mu oddać nasze ciało i naszą krew i być gotowi poświęcić nasze życie, skoro będzie tego potrzeba, ku chwale Jego...*

Zgodnie z duchem papieża św. Piusa X (1903 – 1914) ks. Markiewicz zachęcał do wczesnego przystępowania dzieci do Pierwszej Komunii św. – *Do pierwszej spowiedzi i pierwszej Komunii świętej należy jak najwcześniej przygotowywać młodzież i dopuszczać ją do tych świętych tajemnic, zanim grzech i zepsucie nie narazi serca dziecięcego...; Ciało Pańskie jest lekarstwem oczyszczającym nas od zmyś-*

grzechów powszednich i chroni nas przed popadaniem w grzechy śmiertelne...

Miłość i cześć najgłębsza dla Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie przebiegała się w całej postaci, w każdym ruchu i słowie ks. Markiewicza przy odprawianiu Najświętszej Ofiary. Książd Markiewicz Mszy świętej nie przeciągał. Patrząc na jego oblicze, jego oczy, wstuchując się w słowa jego modlitwy, prefacji, konsekracji, zaczynało się rozumieć, z jakim przejęciem i miłością sprawuje Najświętszą Tajemnicę – napisał ks. Walenty Michulka.

W *Zapiskach Życia Wewnętrznego* ks. Markiewicz zanotował: *Najwyższą czymością moja Msza święta: już większej godności na świecie nie osiągnę, ani nawet w niebie... Biada temu kapłanowi, który sobie cokolwiek innego wyżej ceni...; Msza święta centrum życia mego. W niej mogę najlepiej podobać się memu Panu i najwięcej dla chwały Jego uczynić: przez Komunię i ofiarę...; Mam Cię, Jezu, codziennie piastować, spożywać i drugich karmić Twoim Ciałem...*

O wielkiej czci ks. Markiewicza dla Eucharystii świadczy też następujący epizod z Miejsca Piastowego. Pewnego dnia Markiewicz otrzymał świeżo wyprasowaną i wypraną bieliznę ołtarzową; korporeały i puryfikaterze. Zawałał jednego z chłopców i polecił mu zanieść bieliznę do zakrystii i upominał go, żeby niósł ostrożnie i nie upuścił na ziemię. Tymczasem, zaledwie chłopiec zszedł ze schodów przed plebania, dwa puryfikaterze spadły mu już na ziemię. Nie umknęło to oku ks. Markiewicza. Chłopiec podniósł je szybko z ziemi i chciał iść dalej, tłumacząc, że bielizna wcale się nie poplamiała. Ale ks. Markiewicz zatrzymał chłopca, zabrał te dwa puryfikaterze ze sobą i oświadczył, że *to, co leżało na ziemi, nie może już służyć do Mszy świętej, że trzeba je wyprać na nowo.*

Założyciel michalitów i michalitek, także jako wychowawca w Miejscu Piastowym, zachęcał chłopców do nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, częstej spowiedzi i codziennej Komunii świętej. Nie czynił tego na siłę. Wychowawców pouczył: *Nie należy bynajmniej zobowiązywać wychowanków do częstego przystępowania do świętych sakra-*

mentów, wystarczyć ich tylko zachęcać do tych świętych ćwiczeń i dać im możliwość korzystania z nich... (PiP, 1898, s. 15). Jeśli któryś z wychowawców czy chłopców spóźnił się na Mszę św. lub wrócił z podróży, to pytał go, czy jest na czczo i czy pragnie przyjąć Komunię świętą.

Do częstego przyjmowania Komunii świętej przez wychowanków przywiązywał wielką wagę. Uważał, że *Sakramenty święte, słowo Boże i słuchanie Mszy świętej są najdziesiętniejszymi środkami wychowawczymi...*

Możemy konkludować, że ks. Mar-

kwicz miał przekonanie, iż *nie zbuduje się (...i) żadnej wspólnoty chrześcijańskiej, jeżeli nie będzie ona zakorzeniona w celebracji Najświętszej Eucharystii; Eucharystia tworzy komunie i wychowuje do komunii...*

ks. Edward Data CSMA

Najwyższa i jedyna Prawda

ks. Bronisław Markiewicz

Każdy człowiek, spostrzegłszy jakikolwiek przedmiot, pyta się, po co on jest, do czego on służy? A najbardziej zaciekawia go własne istnienie. I pyta się: po co człowiek żyje na tej ziemi? Jaki jest cel i przeznaczenie jego życia? Na to wielkie pytanie Bóg sam odpowiada: *Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec (Ap 1, 8)*, to jest: Ja jestem źródłem wszelkiego dobra i szczęścia prawdziwego. Ja jestem wszystkim dla was: wyście dziełem rąk Moich i dla Mnie jesteście stworzeni: abyście Mnie poznawali, miłowali i Mi służyli; tym sposobem zbauli się, uszczęśliwili siebie w tym życiu i na wieki. Oto pierwsza, najwyższa, największa i jedyna prawda, z której wszystkie inne wynikają.

Cel więc ostateczny naszego przebywania na tej ziemi jest nadprzyrodzony, zakotwiczony w Bogu wszechmogącym i wiecznym. Bóg dał nam wszystko, cokolwiek posiadamy: nie mamy nie naszego i ściśle własnego, chyba tylko nasz grzech. Bóg zatem jedynie zasługuje, aby Go coraz bardziej poznawać, miłować i Mu służyć. Jemu należy się od nas całkowita miłość. Kto zatem całym swoim sercem zwraca się do jakiegokolwiek rzeczy na świecie, ten uchybia Bogu i mija się ze swoim celem ostatecznym. A zatem nie dozna pokoju na tej ziemi i znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie niezamiana go także w wieczność.

Natomiast szczęśliwy jest ten człowiek, który szuka przede wszystkim Boga i wszystkiego się wyrzeka z miłości do Niego. On znalazł perłę Jego czy-

stet miłości i najdroższy klejnot, cenniejszy nad wszystkie skarby i królestwa tej ziemi. U niego Bóg jest wszystkim, bo on wyżej siebie Go ceni aniżeli wszystkie majątki, zaszczyty, umiejętności, nadzieje i jakiegokolwiek dary. U niego Bóg jest ponad wszystko. On szuka jedynie Boga i nic więcej, albowiem Bóg jest jedynie nieskończoną pięknnością, najwyższym dobrem i nieskończonym przedmiotem miłości. A więc wszystko, co istnieje, poza Bogiem, niewiele dla niego znaczy i mu nie wystarcza. Jest on przeświadczony, że jego przestronne serce może zaspokoić i zapełnić tylko Bóg. Stąd pragnie jedynie Boga wychwalać, Jego miłować i Jemu się podobać, i nie zajmować się ani sobą, ani stworzeniami.

Choćbyś stał się wielkim człowiekiem i już za swego życia oglądał na własne oczy liczne pomniki postawione na twoją cześć, a nie miał Boga w sercu, na nic to ci się nie przyda. Ziemskie przyjemności, bogactwa, zaszczyty, rozgłos i sława przemijają jak cień... Tylko Bóg nie przemienie oraz ci, co dla Niego żyją i Jemu z miłością służą. Jedynie Bóg jest niezmienny i niezwyknięty. Kto chce być w tym życiu zadowolony i z Bogiem na wieki królować, niech tu na ziemi stałe z Nim, dla Niego i przez Niego działa, uznając Go za swój cel ostateczny. Oto tajemnica szczęśliwego życia na tej ziemi i w wieczności. Oto prawdziwa i istotna mądrość, bez której nie ma szczęścia na świecie dla nikogo, ani dla pojedynczego człowieka, ani dla narodu. Tylko ten jest prawdziwie

mądry, kto dąży przede wszystkim do szczęścia wiecznego.

Jedynie w Bogu możemy znaleźć już tu na ziemi prawdziwe szczęście, o którym ludzie rozmiłowani w rzeczach ziemskich nie mają żadnego pojęcia. Jeśli więc dobra ziemskie nie mogą nas uszczęśliwić, po cóż więc Bóg nam ich udzielił? Otóż mają one służyć jako środki i szczeble do osiągnięcia naszego celu ostatecznego. Jeśli bowiem jedynie dla Boga jesteśmy stworzeni, to wszystko co posiadamy, a ponadto samych siebie, musimy poświęcić tylko dla Niego; zwłaszcza, że wszystkie dary i cnoty, jakie mamy, wzięliśmy z rąk Jego jakoby w zastaw i jako rzeczy podrzędne, powierzone nam na drogę do nieba, z których kiedyś zdamy rachunek.

Naszym ostatecznym celem jest chwala Boża i przyszła szczęśliwość w niebie. Ku temu więc celowi ma zmierzać nasze życie, zdrowie, do niego mają zmierzać nasze siły, zabawy i wszelkie dary nam dane. Toteż upomina nas święty Paweł: *Przeto czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czynicie* (1 Kor 10, 31). Albowiem głównym naszym zadaniem jest służać Bogu w takich warunkach, w jakich On nas postawił i przy pomocy takich środków, jakie On nam dał, i tam, gdzie On nas umieścił, i tak długo, jak Jemu się podoba. Powinno nam wystarczyć już samo szczęście i zaszczyt służenia Mu i pełnienia Jego Najświętszej woli. On bowiem jest naszą rozkoszą, naszym największym skarbem, i naszym jedynym dobrem, godnym wszelkiej miłości. On jest dla nas wszystkim. Gdy Jego posiadamy, to już wszystko posiadamy. Oto najwyższa i jedyna Prawda. Idąc za nią, znajdziemy prawdziwe szczęście w tym życiu i w przyszłym. Od niej zaś odstępując marnujemy życie docześnie i tracimy wiecznie.

Opr. ks. Henryk Skoczylas CSMA

KARD. JOSEPHA RATZINGERA

Prezentujemy szósty już fragment książki kardynała Josepha Ratzingera, obecnego papieża Benedykta XVI, zatytułowanej *Raport o stanie wiary*. W poprzednim numerze *PIP* przedstawiliśmy rozważania o kryzysie moralności we współczesnym świecie. Kryzys ten wynika z hedonistycznego nastawienia do życia i z poczucia nieograniczonej wolności, co prowadzi do nieliczenia się nawet z prawami natury. Przy takim nastawieniu seks traktowany jest jedynie jako przyjemność. Kardynał Ratzinger ukazuje dramatyczne skutki oddzielenia sfery seksualnej od małżeństwa i prokreacji. Jest to przede wszystkim legalizacja aborcji, antykoncepcja, inżynieria medyczna. Dzisiejsze rozważania dotyczą kobiety i feminizmu.

Przeciwno
zbanalizowaniu płci

Kardynał Ratzinger mówi: *To kobiety najbardziej dotknęły skutki chaosu wywołanego powierzchownością kultury, będącej owocem myśli i ideologii maskulinistycznych, które ludzą kobietę hasłami wyzwolenia, a w rzeczywistości dokonują głębokiego spustoszenia w jej psychice. Na pierwszy rzut oka dążenie radykalnego feminizmu, zmierzające do całkowitego zrównania mężczyzny i kobiety, wydają się szlachetne, a w każdym razie rozsądne. Wydaje się także logiczne, by dążenie kobiet do prawa wykonywania wszystkich zawodów pociągnęło za sobą dążenie równouprawnienia również na terenie Kościoła – dopuszczenia kobiet do kapłaństwa. Dla wielu dążenie, by wyswięcić kobiety na kapłanki katolickie, wydaje się nie tylko usprawiedliwione, ale nieszkodliwe: proste, nieodzowne przystosowanie Kościoła do nowej sytuacji społecznej. Tu Kardynał przypomina, że, owszem, wszystkie kultury starożytne miały swoje kapłanki, ale nie religia żydowska, nie Stary Testament. Tak też jest w Nowym Testamencie – Jezus ustanawia dwunastu apostołów mężczyzn, kobie-*



foto G. Gałązka

cie przeznaczając inną i wielką godność. Następnie mówi: *Należałoby wskazać, na czym polega istota żądań stawianych przez radykalny feminizm dzisiejszej kulturze, a jest to: przewyższenie różnicy płci przez wprowadzenie wymienności wszystkich ról między mężczyzną*

a kobietą. (...) Oddzielenie seksu od płodności spowodowało, że płeć przestała pełnić rolę charakterystyki, radykalnej wskazówki co do osoby. Mężczyzna? Kobieta? Są to pytania, które dzisiaj wielu wydają się przestarzałe, pozabawione sensu, jeżeli nie zgola rasistowskie. Można przewidzieć konformistyczną odpowiedź: to mało interesujące, czy ktoś jest mężczyzną, czy kobietą, wszyscy jesteśmy po prostu ludźmi. A tymczasem jest to problem wielkiej wagi. Oznacza to, że całość istnienia i działania osoby ludzkiej została zredukowana do funkcji, do czystej roli. Na przykład do roli konsumenta lub pracownika, zgodnie z prowadzonym trybem życia. Granice takich ról nie zależą przecież bezpośrednio od płci. To nie przypadek, że walcząc o wyzwolenie, próbowano także uciec od zniewolenia przez naturę, żądając prawa do wyboru bycia albo mężczyzną, albo kobietą – według upodobania – za pomocą na przykład zabiegu chirurgicznego. Pragnie się także, aby tego typu żądania uznało państwo i dokonując spisu ludności brało pod uwagę autonomiczną wolę jednostki. A przecież zmiana płci nie sięga genetycznej konstytucji zainteresowanej osoby, a jest tylko zabiegiem zewnętrznym, nie rozwiązującym głębszego problemu, a więc fikcją. Jeżeli wszystko jest rolą uwarunkowaną tylko kulturowo i historycznie, a nie właściwością człowieka wpisaną raz na zawsze w jego strukturę, to także macierzyństwo

RAPORT O STANIE WIARY (6)

jest kwestią przypadku. I rzeczywiście, pewnie odłamy feminizmu uważają za niesprawiedliwe, że tylko kobiecie przypadało w udziale rodzenie oraz karmienie piersią. Także i tutaj nie tylko prawo, ale i nauka podążyła z pomocą, przekształcając mężczyznę w kobietę i na odwrót; lub – oddzielając płodność od seksualności – dokonuje prokreacji za pomocą manipulacji technicznych, według życzenia. Czyż nie jesteśmy wszyscy równi? Zatem jeśli trzeba, walczmy z nierównościami natury. Ale z naturą nie można walczyć bezkarnie. Nietykalna równość między kobietą i mężczyzną nie tylko nie wyklucza, lecz wymaga rozróżnienia płci.

W obronie natury

Kardynał Ratzinger mówi: *Jestem przekonany, że to, co przynosi ze sobą ekstremały feminizmu, nie pochodzi z chrześcijaństwa, które znamy, ale jest jakąś inną religią. (...) Kościół katolicki i prawosławny, broniąc swej wiary i swojej koncepcji kapłaństwa, broni w rzeczywistości zarówno mężczyzn, jak i kobiety w ich integralności i właśnie w ich rozróżnieniu na mężczyzn i kobiety. Broni ich przed zredukowaniem do prostych funkcji, do ról. Dla Kościoła język natury (czyli dwie płcie dopełniające się wzajemnie i jednocześnie różnie) jest także językiem moralności (mężczyzna i kobieta są powołani do wypełnienia różnych zadań na równi godnych, na równi wiecznych, ale różnych). I właśnie w imię tak pojętej natury Kościół sprzeciwia się pokusom przekształcenia człowieka i jego znaczenia wedle czczych projektów ludzkich. Przeciwno pozabawianiu go indywidualności, a z nią godności. Respektowanie biologii jest wyrazem szacunku dla Boga samego i ochroną Jego stworzenia. (...) Wyzwolenie czy ocalenie, jakie głosi radykalny feminizm, jest czymś zupełnie różnym, jeśli nie przeciwnym chrześcijańskiej koncepcji wolności. Kardynał zdecydowanie przestrzega, że skutki takiego ocalenia najboleśniej odczuwają kobiety, które zamiast skorzystać z tej rewolucji, staną się jej*

ofiarą. To właśnie kobieta zapłaci najwięcej. Macierzyństwo i dziewictwo (dwie wartości najwyższe, w których kobieta realizowała swe najgłębsze powołanie) stały się wartościami nie akceptowanymi przez dominującą kulturę. Kobieta, twórcza w najwyższym stopniu, bo dająca życie, nie produkuje go przecież w technicznym sensie, a właśnie produkcja jest najwyższą ocenianą przez społeczeństwa zmaskulinizowane, w których panuje kult wydajności. Wyzwolenie i emancypacja prowadzą z konieczności do maskulinizacji, czyniąc kulturę ujednoliconą i uporządkowaną zgodnie z kryteriami produkcyjnymi. W ten sposób kobieta poddana zostaje kontroli społeczeństwa męskiego – techników, kupców, polityków, którzy szukają zysków z posiadanej władzy. Organizacja i ekonomika podporządkowane są ich osobistym celom i dlatego twierdzą, że specyfika płci jest czymś drugorzędym (zaprzeczając tym samym, że ciało jest inkarnacją Ducha w byt określony płciowo). Kobieta została okradziona nie tylko z wartości macierzyństwa, ale i z wolnego wyboru dziewictwa. Mężczyzna nie jest w stanie urodzić, nie może też być dziewicą, chyba że udając kobietę. A właśnie kobieta, także z powodu macierzyństwa i dziewictwa, miała wartość najwyższą dla ludzkości, wartość symbolu, przykładu.

Feminizm w klasztorach

Mając na myśli rzeczywistość świata zachodniego, kardynał Ratzinger mówi: *Pewne cechy feminizmu przedostały się także do żeńskich wspólnot zakonnych. (...) Oparły mu się zakony klauzuralne, kontemplacyjne, bardziej zamknięte na wpływy ducha czasu. Poważny kryzys dotknął natomiast zakony i zgromadzenia życia aktywnego, gdzie właściwie posłannictwo – szerzenie miłości bliźniego – zaczęto zastępować czysto świeckim pojmowaniem swojej służby i tworzyć coś w rodzaju profesjonalnych, zawodowych instytucji opieki społecznej. Do tego dołączyła się moda na różnego typu szkoły psycho-*

*analizy i psychologii, co w konsekwencji przyniosło oplakane skutki: utratę tożsamości, osłabienie motywacji do wyboru życia zakonnego. (...) Nastąpiła też w wielu wypadkach fascynacja Wschodem lub tym, co rzekomo nim jest; w wielu klasztorach (żeńskich i męskich) krzyż zastąpił miejsca symbolom azjatyckich tradycji religijnych. Zamiast nabożeństwa praktykuje się techniki jogi i zen. (...) Zwrócono się z wielkim zaufaniem do tych spowiedników-profanów, do tych ekspertów od duszy, jakimi są rzekomo psychologowie i psychoanalizy. Ale przecież oni mogą co najwyżej powiedzieć, jak funkcjonują siły duchowe, ale nie dlaczego, w jakim celu. Przy tej okazji stało się jasne, że wbrew żmudnej robocie analizy dusza nie tłumaczy się sama przez się, ale musi mieć odniesienie do czegoś poza nią. Wzruszające wyznanie św. Augustyna stało się zatem omal twierdzeniem naukowym: *Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie.* (...) Nie przez przypadek Kościół jest zwany Oblubienicą Pana, *Mistką naszą.* W Kościele takim żyje misterium macierzyństwa, bezinteresowności, kontemplacji, piękna – zatem wszystkie wartości, które światu zlaicyzowanemu mogą wydawać się bezużyteczne. Bez pełnego przeświadczenia o racji zakonnica odczuwa głęboką trudność życia w Kościele, w którym chrześcijaństwo jest zredukowane do ideologii czynu. (...) Ale taki Kościół to tylko projekt, nie ma w nim miejsca na doświadczenia mistyczne, które są szczytem życia religijnego. Nie przez przypadek doświadczenia te były przez dwa tysiące lat chwałą i bogactwem Kościoła, w którym kobiety były bardziej niż mężczyźni nosicielkami tych wartości ubogających wszystkich. To właśnie te niezwykle kobiety Kościół ogłosił swymi świętymi lub doktorami, nie wahając się zaproponować ich jako przykładu wszystkim chrześcijanom. Przykładu dzisiaj szczególnie ważnego.*

Cdn.

Opr. Jolanta Klecel

TYDZIEŃ Z ŻYCIA PODHALA 18 – 25 KWIETNIA 2005

Odejście i przyjście (cz. 1)

Barbara Jagas

Poniedziałek, 18 kwietnia

Odszedł nasz Gazda – to zdanie powtarzane przez górali i cytowane przez prasę dzwoni w uszach, kiedy z ulicy Wadowickiej w Krakowie skręcamy w Zakopanę. Czekają nas drogi do jego ukochanych Tatr, które po raz ostatni odwiedził w roku 1997. Usłyszał wtedy na pożegnanie jeszcze raz: *Góralu, czy ci nie żal, samolot wspiął się w górę, a niebo nad całym Podhalem się zachmurzyło, a potem rozplakało. Ale nad Babią Górą promienie słońca przebiły się przez obłoki i utworzyły świetlistą koronę, co pocieszyło baców i gazdów.*

Kto jak kto, ale górale kochali go całym sercem i była to miłość odwzajemniona. To do nich mówił: *Na was można liczyć, gdy odwiedzali go w Watykanie. – Kiedy z kolei Jan Paweł II przyjeżdżał do Krakowa, a wiadomo było, że nie będzie na Podhalu, to całe Zakopane pustoszono, bo wszyscy ruszali na spotkanie z nim – wspomina 28-letni Antek z Kościeliska. – Na wiadomość, że samolot z papieżem przeleci nad górami wychodziliśmy na pola i paliliśmy mu ogniska – mówi młody gazda.*

Dziś rozpoczyna się konklawe. Wszyscy czekają na biały dym, będziemy witać nowego papieża. Ale droga do Zakopanego jest w smutku, widać żałobne flagi.

Kościół Świętej Rodziny na Krupówkach, późne popołudnie. Tutaj Jan Paweł II podczas ostatniej pielgrzymki spotkał się z dziećmi, które przystępowały do I Komunii Świętej. – *Drogi dzieci – mówił – dzisiaj przychodzi do was papież, aby w imieniu Pana Jezusa powiedzieć, że On was kocha.*

Dzisiaj główny ołtarz kościoła jest zasłonięty, w środku pusto i ciemno. – *Mamy żałobę do wyboru nowego papieża – tłumaczy siostra zakonna, która sprzedaje książki w sklepiku parafial-*

nym. Większość lektur na półkach jest o Janie Pawle II lub jego autorstwa. Na wystawie leży *Pamięć i tożsamość*, której nie można było dostać w Warszawie. Siostra tłumaczy, że każda z pozycji ma swoją wartość, więc nie chce niczego doradzać. Opowiada, że spędziła 26 lat w Rzymie, więc miała okazję bywać blisko papieża. – *Ojciec Święty szczególnie lubił śpiewać razem z nami – wspomina. – Mówiliśmy o nim nasz tatuś. Dlaczego? Bo był dla nas jak prawdziwy ojciec – jak trzeba: łagodny i jak trzeba: wy magaający, ale zawsze troskliwy – tłumaczy. Kiedyś bolał ją strasznie brzuch, tak że nie mogła uczestniczyć we wspólnej modlitwie, więc poszła do Ojca Świętego się poskarżyć. Papież najpierw mnie przytulił, a potem położył ręce na głowie. Ból minął jak... ręką odjął. – Ale może lepiej o tym nie mówić... – dodaje wzruszona siostra.*

Wtorek, 19 kwietnia

Na Krupówkach pustki. Niby normalne, bo jest po sezonie, ale całe Zakopane tkwi w jakimś odrętwieniu. Prasa pisze o Watykanie, przypomina kolejnych papieży, czeka na wyniki konklawe i trochę spekuluje na ten temat, ale bez zbędnych emocji. Nawet *tabloidy*, zwykle karmione sensacją, przyjęły spokojniejszy ton.

Na trasie na Kalatówkę nie ma żywej duszy. Dopiero po terenie klasztoru albertynek kręcą się jacyś ludzie, to turyści ze Szwecji. Pustelnia Brata Alberta była jednym z ukochańszych miejsc Karola Wojtyły – lubił tutaj po medytować. Ostatnio był u albertynów w 1997 r., spędził wówczas na modlitwie około 20 minut.

Dom Brata Alberta jest otwarty, można wpisać się do książki pamiątkowej. Ostatnie treści są pełne wdzięczności za pontyfikat Jana Pawła II.

W samo południe biją dzwony kościelne. Atmosfera nieco mistyczna. Czyżby wybrano nowego papieża?

W schronisku na Kalatówkach restauracja nieczynna. Na dole w barze też nie ma nikogo, tylko jakaś pani w kciuku przegląda prasę. Na Kondratową nikt nie idzie. Po drodze pełno śniegu, trzeba uważać, aby nie wpaść w zaspę... Innym niebezpieczeństwem jest możliwość spotkania wygłodniałego misia. Na taką myśl samotnej turystce przechodzą ciarki po plecach... Schronisko na Kondratowej w żalobie, na zewnątrz wywieszona flaga papieska, jest zamknięte. To tedy szli na Giewont taternicy, aby zapalić na pociechę umierającemu Janowi Pawłowi światełko.

Wczorajem media podają, że nowym papieżem został Joseph Ratzinger.

Środa, 20 kwietnia

Kościół księży bernardynów na Bystrym. W środku wisi portret Jana Pawła II i tablica z jego błogosławieństwem, która jest przewiązana czarną wstęgą. Zwyczajna poranna Msza św., tylko w modlitwie o papieża pada imię: Benedykt. Brzmi trochę dziwnie.

Wszystkie gazety piszą o nowym Ojcu Świętym. Zdjęcie skromnego pracownika winnicy Pana widnieje na pierwszych stronach. Chociaż sprawa jest świeża, pojawiają się już pierwsze sondy i komentarze. *Gazeta Krakowska* podaje, że wszyscy z zadowoleniem przyjęli wybór kardynała Ratzingera i obok drukuje wypowiedzi księży i przyjaciół Jana Pawła II na ten temat. Zofia Ustupka z Antałówki, na pytanie o Benedykta najpierw odpowiada milczeniem. Serce góralki jest ciągle przy Janie Pawle II, więc co tu rzec, aby nie zostać posądzonym o zdradę (?). – *A wy, co myślicie?* – odpowiada pytaniem na pytanie. Odzywa się sąsiadka, Anna R., która mówi, że jej Ratzinger się podoba. Wtedy Zosia się uśmiecha i mówi: – *Ja też się cieszę. Bo to dobry człowiek, widać to po jego oczach. Kierowca busa zwraca uwagę na niepewność w zachowaniu Benedykta: – Jeszcze nie wiadomo, jaki on jest... On sam też nie wie... – mówi.*



for. P. Złoteński

W nocy spadł śnieg, od rana świeci piękne słońce, trzeba na narty (!). Na dolnej stacji kolejki na Kasprowy jest gablotka ze zdjęciami upamiętniającymi ostatni pobyt Jana Pawła II w tym miejscu. Pracownicy PKL wspominają, że Papież wszystkich wtedy zaskoczył swoją wizytą. – *Po południu szóstego czerwca (1997 r. – przyp. red) w Kuźnicach już praktycznie nikogo nie było. Samochód z papieżem zajeżdżał tyłu, na plac pod linami kolei. Ojciec Święty z całą świtą wszedł tylnym wejściem. Przywitał nas wszystkich i wsiadł do kolejki – wspomina na łamach *Tygodnika Podhalańskiego* Kazimierz Korzeniowski, kierownik zespołu kolei linowych Kasprowy Wierch. – *Pamiętam, jakby to było dziś. Ojciec Święty wszedł do restauracji, usiadł przy نارoznym stoliku i zamówił herbatę z sokiem malinowym... Chociaż byliśmy cały dzień w pogotowiu, to jednak nie wierzyliśmy, że Jan Paweł nas odwiedzi. Miał przecież jechać na Krzeptówkę, a tymczasem znalazł się tutaj, podobno bardzo chciał... Może czuł, że to jest ostatni raz i zapragnął popatrzeć na Tatry – wspomina na górze konduktor.**

Na Kasprowym, przy wyjściu ze schroniska, wisi tablica upamiętniająca ten ostatni pobyt. Jest przewiązana żałobną wstęgą, pod nią stoją znicze. Na Gąsienicowej mgła, widoczność na półtora metra, śnieg jak kasza. Aż strach zjeżdżać. Lepiej wrócić do środka i zamówić herbatę z szarlotką.

Czwartek, 21 kwietnia

Wszystkie gazety piszą o Benedykcie XVI, prześcigając się w szczegółach na jego temat. Jedna z bulwarówek podaje na przykład, że nowy Papież uwielbia słodkie naleśniki. To zupełnie jak Jan Paweł II, którego znaliśmy z miłości do kremówek. Porównania papieży wychodzą więc na plus – przynajmniej w kwestii kulinarnej. Inne media cytują myśli Josepha Ratzingera. *Krakowska Gazeta Wyborcza* daje tytuł *Credo Benedykta XVI*. Tylko *Tygodnik Podhalański* milczy (w numerze z 21 kwietnia), ani na pierwszej stronie, ani w środku nie ma nic o nowym papieżu. Na okładce zamiast zdjęcia Benedykta XVI foto jakiegoś pana z siwą brodą i tytuł *Ubecja*, fala z teczkami odżyła...

Na Kasprowym w południe zero stopni. Pod płaskorzeźbą Jana Pawła II dalej płoną znicze. Jest mgła i silny wiatr, wyciąg na Goryczkowej nie chodzi. Znowu nici z nart. *Nowy papież? Podoba mi się. Widać, że jest nieśmiały, ale to początki, trzeba mu dać czas... – odpowiada pani z bufetu w schronisku.*

Droga do Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej, wzdłuż całej ulicy Kościeliskiej żółte flagi papieskie. Jednak wiele chałup jest dalej w żalobie. W niektórych oknach wystawione są portrety i zdjęcia Jana Pawła II. W połowie trasy czytamy napis: *Módlcie się i nie zapominajcie o mnie – Jan Paweł II*. Po drugiej stronie ulicy, u podnóża

Giewontu, jakby odpowiedź: *Codzień o 12.00 modlimy się za Jana Pawła II*. Pod jego pomnikiem, już na terenie sanktuarium, płoną znicze. Robi się smutno. Ale na pocieszenie przypomina się ulubiony cytat Papieża z Horacego: *Non omnis moriar – nie wszystkich umrę*. Patrzymy na Giewont i płyną słowa z jego znanej homilii wygłoszonej na Podhalu: *Dzisiaj dziękowałem Bogu za to, że wasi przodkowie na Giewoncie wnieśli krzyż. Ten krzyż patrzy na całą Polskę od Tatr aż do Bałtyku, i ten krzyż mówi całej Polsce: Sursum corda! – w górę serca!*

A w kościele wisi już zdjęcie nowego papieża – Benedykta XVI. Jakby tu trochę nie pasuje. Cała świątynia jest po brzegi wypełniona ludźmi. Ale bynajmniej nie są to górale, tylko jacyś na ciemno ubrani mężczyźni. Czyżby pogrzeb? Okazuje się, że nie, bo po chwili wychodzi ksiądz, wita serdecznie wycieczkę ze Śląska i zaczyna opowiadać historię sanktuarium. W tym czasie mężczyźni błyskają fleszami. Robi się atmosfera trochę jak na wycieczce krajoznawczo-poznawczej. Można jednak popatrzeć na witraże, z których spogląda na nas Jan Paweł II. Jakby mówił: *Piękno tych świątyni odpowiada piękno Tatr i jest odbłaskiem tego samego piękna, o którym mówią słowa Wincentego Pola wypisane na krzyżu w Dolinie Kościeliskiej: I nic nad Boga*. Te słowa przynoszą spokój. Tymczasem ksiądz opowiada o tym, jak tutejsi parafianie modlili się w 1981 r. do Matki Boskiej o zmiłowanie dla Jana Pawła II i przyrzekli, że jeśli mu daruje życie, to w podzięce wybudują Jej wspaniałe sanktuarium. Tak też uczynili. Na zakończenie ksiądz prosi wszystkich o ukłonienie i odmówienie modlitwy. Chwila ciszy... Po czym na ciemno ubrani mężczyźni sięgają znowu po aparaty fotograficzne.

– *W każdą niedzielę przyjeżdżają tu górale z całego Zakopanego, by modlić się za Jana Pawła – mówił baba z Chochłowskiej. – No tak, ale dzisiaj mamy dopiero czwartek.*

Cdn.
Barbara Jagas

Jak dobrze pójdzie, Jan Paweł II wyniesiony zostanie na ołtarze jeszcze w tym dziesięcioleciu – powiedział abp Edward Nowak podczas telewizyjnego programu we włoskiej telewizji RAI UNO. Modlimy się o to wszyscy. I nie tylko się modlimy: dbamy o to, by jeszcze mocniej pamiętać o Janie Pawle II – najwybitniejszym Polaku, i o Jego nauczaniu.

Papież w Turku

18 maja 2005 r. Jan Paweł II miał ukończyć 85 lat. Bóg potrzebował Go u siebie, a my – pełni sprzecznych uczuć: smutku i radości oraz dumy – świętowaliśmy w całej Polsce dzień przyjścia na świat Karola Wojtyły. Oczy całej Polski były skierowane na Wadowice, gdzie się urodził; na Warszawę, gdzie Duch Święty, na wezwanie *Papieża z dalekiego kraju*, zaczął odmiennianie oblicza ziemi w 1979 r.; na Kraków, na Częstochowę, Kalwarię Zebrzydowską, Gdańsk... We wszystkich tych miejscach pojawiły się ekipy telewizyjne, radiowe, było mnóstwo dziennikarzy, którzy komentowali, pytali, dziwili się, próbowali coś uszczknąć z podniosłej atmosfery, aby widzowie, słuchacze i czytelnicy mogli znaleźć się w tych miejscach za ich pośrednictwem. I udało się. Trzeba pochwalić dziennikarzy, że przy

religijnych i patriotycznych uroczystościach spisują się na medal (czasem złoty, a czasem srebrny bądź brązowy).

18 maja br. redakcja *PiP* postanowiła wybrać się do Turku niedaleko Konina, aby tam uczestniczyć w uroczystościach urodzinowych polskiego Ojca Świętego. Któż nie słyszał o serkach z Turku, które *muusisz spróbować!* Z telewizyjnych reklam okolica jawi się, jako rajskie miejsce: czyste powietrze, czysta woda, zdrowa żywność – i tak tam jest.

Proboszczem jednej z parafii w Turku jest ks. Mirosław Frankowski. 4 grudnia 1989 r. została erygowana parafia, której patronką została św. Barbara – opiekunka górników. Nic w tym dziwnego, przecież okolica bogata jest w złoża węgla brunatnego. Od samego początku ks. Mirosław dał się poznać

jako świetny organizator: nie tylko budowy świątyni, lecz przede wszystkim jednoczy ludzi i zapala ich do wspólnej modlitwy i pracy.

Na urodziny Jana Pawła II w 2005 r. ks. Mirosław – wraz władzami miasta – postawił przed kościołem naturalnej wielkości pomnik Ojca Świętego. Zaś plac przed świątynią nazwano *Skwerem Jana Pawła II*. We wczesnych godzinach popołudniowych odbyło się symposium poświęcone pierwszej pielgrzymce Ojca Świętego do Polski. Uroczystość zgromadziła wielką rzeszę wiernych, nie tylko z parafii św. Barbary. Na Mszę św. o godz. 18.00 przybyło też wielu znamienitych gości: reprezentowane były władze miasta Turku, wszystkie zakłady pracy i szkoły. Wielkie wrażenie robiły na zebranych pocztę sztandarową, których było trzydzieści. Zobaczyć można było pocztę górniczą, kombatancką, szkolną, związkową, strażacką. Pokolenia – zjednoczone na modlitwie za Papieża. Taka manifestacja pokoleniowej jedności zawsze daje impuls dla lokalnych wspólnot do jeszcze większej wiary w lepszą przyszłość regionu, bo ludzie, kiedy współdziałają z Bogiem, zawsze wygrywają.

Chociaż podczas Mszy św. mocno padało – jakby niebo płakało *nad nami grzesznymi* – to wszyscy uczestnicy uroczystości czuli obecność Jana Pawła II. Po Eucharystii przemawiała najwyższe władze miasta. Padły słowa wdzięczności za osobę Ojca Świętego oraz zapewnienie, że to, co mówił Jan Paweł II, zawsze będzie miało fundamentalne znaczenie przy podejmowaniu decyzji o przyszłości Turku oraz regionu.

Cheć się powiedzieć na zakończenie: **Bogu dziękujecie! Ducha nie gaście!** Niech codzienność stanie się miejscem realizacji najszytniejszych planów, bo Ojciec Święty Jan Paweł II *patrzy z okna domu Ojca w niebie*. Także na Turku i jego wspaniałych, zawsze wiernych mieszkańców.

ks. Sylwester Łącki CSMA



foto ks. S. Łącki CSMA

– **Prawa człowieka mają jakąś żywotność tam, gdzie respektowane są** niepodlegające przedawnieniu prawa Boże. Zobowiązanie dla pierwszych jest czymś złudnym, nieskutecznym, niezbyt trwałym, jeśli wykonywane jest na marginesie lub z zapomnieniem tych drugich...

– **Styśmy dzisiaj wiele o prawach człowieka... Nie mówi się natomiast o prawach Boga. A przecież są one ze sobą powiązane. Gdzie Bóg i Jego prawo nie są szanowane, tam również człowiek nie może korzystać ze swego prawa... Również i dzisiaj chodzi o to, by oddać Bogu to, co Boże. Tylko wtedy zostanie dane człowiekowi to, co ludzkie... Gdzie Bóg i Jego prawo nie są szanowane, tam również człowiek nie może korzystać ze swego prawa...**

Oddać Bogu, co Boże

Oto wybrane fragmenty wypowiedzi Jana Pawła II na temat praw człowieka. Cała nasza kultura i cywilizacja judeo-chrześcijańska oparta jest na *Dekalogu*, który jest zbiorem obowiązków człowieka wobec Boga i bliźniego. Według niektórych teologów – *non serviam* – a więc *nie uznaję swoich obowiązków, żądam tylko swoich praw* jest krzykiem buntu samego szatana przeciw Bogu.

Według chrześcijańskiego punktu widzenia obowiązki człowieka należą oprócz na przyznaniu każdemu człowiekowi podstawowego prawa: prawa bycia dzieckiem Bożym, ponieważ jest on przez Niego stworzonym i zbawionym z bezinteresownej miłości. Wobec tego: *Prawa człowieka są o wiele droższe chrześcijanom niż niewierzącym, według tych ostatnich bowiem, opierają się tylko na człowieku, który o owych prawach zapomina, natomiast chrześcijanie opierają się na prawach Boga, który nie pozwala nam o nich zapomnieć* – pisze wielki uczyony i myśliciel katolicki, badacz tradycji średniowiecznej Etienne Gilson. Zaś św. Pius X pisał w 1910 r. w liście do biskupów francuskich: *Głoście żarliwie zarówno wielkim, jak i małym o ich obowiązkach. Kwestia społeczna będzie bliska rozważania, gdy jedni i drudzy, mniej wymagający w swych wzajemnych prawach, będą z większą dokładnością wykonywać swoje obowiązki.*

Walka o prawa człowieka ma swój początek w dobie Oświecenia, kiedy to intelektualści (Voltaire czy Rousseau i inni) narzucili swój deistyczny i gnostyczny punkt widzenia doprowadzając do rewolucji francuskiej. *Deklaracja*

z 1789 r. głosi: *Zgromadzenie Narodowe uznaje i deklaruje, w obecności i pod auspicjami Istoty Najwyższej, następujące prawa Człowieka i Obywatela: Artykuł I – Ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi w swych prawach...*

Najwyższa Istota, Bóg bez oblicza, niedostępny w swym Niebie oświeceniowego deizmu, Wielki Zegarmistrz Voltaire'a, Wielki Architekt Wszechświata masonów, jest w Deklaracji jedynym religijnym odniesieniem. To coś, będące w obłokach, jest tylko środkiem do ustalenia wolnej umowy społecznej, która według Rousseau jest jedyną podstawą społeczności ludzkiej. Stąd już tylko mały kroczek do marksizmu, a dalej do komunizmu leninowskiego. Ojciec Gregoire, który od początku był wierny rewolucji i głosował w Zgromadzeniu Narodowym za Deklaracją Praw, żądał bezskutecznie, aby dołączono do niej Deklarację Obowiązków. Giuseppe Mazzini, człowiek ducha religijnego nawet w walce z Kościołem, zatytułował swój katechizm: Obowiązki Człowieka. Również według niego



foto W. Świdarski

żadna wolność, żadna trwała organizacja społeczna nie może się obejść bez obowiązków, z których wypełniania dopiero wynikają prawa.

W przeciwieństwie do francuskiej *Deklaracji Praw Człowieka*, amerykańska *Karta Praw i Deklaracja Niepodległości Stanów Zjednoczonych*, która powstała w roku 1776, a więc dwanaście lat przed francuską, odwołuje się bardzo wyraźnie do Boga słowami: *Wszyscy ludzie zostali stworzeni równymi i wyposażeni przez Stwórcę w pewne niezbywalne prawa...* Pomimo że wszyscy ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych, a i większość późniejszych prezydentów, byli członkami łóż masońskich, dokument amerykański opiera prawa człowieka nie na woli ludzi, lecz na zamiśle Boga-Stwórcy. Nie przypadkiem ani proklamacja niepodległości, ani konstytucja nie wzbudziły wrogiej reakcji ze strony katolików. Patriotyczna lojalność katolików Federacji amerykańskiej była zawsze bezdyskusyjna.

Mówiąc o masonerii, należy zaznaczyć, że zarówno Franklin, jak i Waszyngton, i inni ojcowie założyciele i prezydenci, byli – prawdopodobnie – członkami łóż wywodzących się z *Rytu Szkockiego*, które były i są liberalno-konserwatywne, ze wskazaniem na konserwatyzm, a ich liberalizm jest pojmany tak, jak się go pojmuje w Wielkiej Brytanii, a nie w USA. We Francji zaś panował i panuje *Wielki Wschód*, łóż masońskie mające swoje wpływy w całej Europie, o poglądach lewicowych, populistycznych, wyrażające zwalczające Kościół, zwłaszcza katolicki. Na przykład w XVIII-wiecznej Bawarii powstała łóża wywodząca się z francuskiego *Wielkiego Wschodu*, głosząca idee zdecydowanie komunistyczne.

Diametralnie różna postawa Stolicy Apostolskiej wobec *Deklaracji* francuskiej wynika z faktu, że jeśli według Amerykanów właśnie Stwórca czyni ludzi równymi i wolnymi, to według Francuzów rodzą się oni wolni i równi, ponieważ tak ustanawia ich Rozum, ponieważ tak chcą i głoszą. Są braćmi, ale bez ojca...

Jarosław Szczepanowski

Czy można się modlić, nie odmawiając pacierzy? Podobno dopiero tam, gdzie kończą się słowa, zaczyna się modlitwa. Przecież nie jest ona tylko rozmową z Bogiem; jest przebywaniem z Nim, nawet bez wypowiadanych słów.

Modlitwa z dziećmi

Temat wspólnej modlitwy pojawił się w naszym domu w tych ważnych dniach, gdy odchodził Jan Paweł II. Dużo słyszało się wówczas o postanowieniach i zapewnieniach, że trzeba starać się, aby owoc tych dni był trwały, aby znowu nie pogrzyżać się w konsumpcjonizmie, codziennej, egoistycznej wygodzie, która nie pozwala na dłuższą rozmowę z sąsiadem w obawie, że zajmie nasz wolny czas – a przecież mamy go tak mało, może poprosi o pomoc – a przecież mamy ważniejsze sprawy.

My z mężem pomyśleliśmy o rodzinnej modlitwie, ostatnio bardzo zaniedbanej w naszym domu. Uświadomiliśmy sobie, że nasze dzieci – prawie 4-letnia Zuzia i prawie 2-letni Mikołaj – rzadko widywali nas, rodziców, klęczących i modlących się wspólnie. Owszem, w domu jest krzyż na ścianie, ikona Matki Bożej i św. Rodziny, w niedziele chodzimy do kościoła, czasami w tygodniu uczestniczymy w spotkaniach naszej wspólnoty; nawet modlimy się przed posiłkami – jednak rzetelnej modlitwy wieczornej nie było. Dlatego postanowiliśmy, że to piękne umiowanie naszego Papieża, Jego wielkie świadectwo wiary będzie początkiem przemiany w naszym domu. Bardzo ważnym momentem dla mnie była również wizyta w szpitalu u 5-letniego Bernarda, synka naszych przyjaciół. Czekano go 3-tygodniowe leczenie z nóżką na wyciągu. Częściowo unieruchomiony, przeglądał książeczki, wycinał, bawił się samochodzikami; rozmawialiśmy. Poprawiając mu poduszkę, zauważyłam leżącą pod nią kolorowy różaniec. Bernard powiedział, że w domu cała rodzina modli się wspólnie, że mała Weronika czasem przeskądza. I... sam zaproponował, abymy razem się pomodlili. Nie zapomnę nigdy tej szpitalnej modlitwy z 5-letnim chłopcem, którego do tej pory znalazłam jako małego, dokazu-

jącego urwisa.

Tamtego wieczoru pomodliliśmy się wspólnie po raz pierwszy. Ukłękaliśmy z mężem przed ikoną Matki Bożej, po chwili dołączył do nas Mikołaj, zaciekawiony nowym elementem w codziennym rytuale usypiania. Zuzia, mimo że przygotowałyśmy ją wcześniej, że dzisiaj będziemy się modlić razem, zbuntowała się i nie chciała klęknąć. Nie zmuszaliśmy jej, znając przekorną naturę naszej córki. Odmówiliśmy wówczas dziesiątkę różańca, objaśniając dzieciom, co to za modlitwa i na czym polega. Jednak zniecierpliwiły się szybko, upatrując w powtarzanych *zdrowaśkach* zagrożenia dla cowieczornej czytanej bajki – Mikołaj marudził, Zuzia dopytywała, kiedy będziemy czytać. Zaangażowaliśmy ją na koniec do wypowiedzenia swojej prośby. Zuzia poprosiła – był to czas krótko po śmierci Papieża – *aby Papież mógł zobaczyć Pana Boga*, co wydało nam się bardzo dojrzałą modlitwą i dodało pewności, że na modlitwę na pewno nie jest za wcześnie. Zresztą szybko okazało się, że nasze dzieci często nas w modlitwie zaskakiwały.

Jednak następnego wieczoru wcale nie było łatwiej. Nasze pociechy wiedziały już, co oznacza wspólne klękanie przed ikoną i bunt rozpoczął się zaraz po znaku krzyża. Mikołaj płakał, Zuśka siedziała z demonstracyjnie nadąsaną miną. Tak jak się umówiliśmy – nie zmuszaliśmy ich do niczego, uznając, że nasza córka jest już na tyle duża, że w końcu zapragnie dzielić z nami czas modlitwy, szczególnie, jeżeli będzie ona dla niej atrakcyjna. Po dziesiątce różańca zaczęliśmy więc rozmawiać z dziećmi o Bogu, tłumaczyliśmy, że wszystko, co nas dzisiaj spotkało, to On sprawił – że są zdrowi, że Zuzia spotkała na spacerze ulubioną koleżankę, że możemy razem się modlić. Córka zaczęła sama zadawać pytania, nad

którymi musieliśmy czasami dłużej się zastanowić, np. czy to, że Tomek w przedszkolu zabrał jej lalkę, to także sprawił Bóg?

Sukcesem okazał się zakup kolorowych, *dziecięcych różańców* w małych futeralikach – oboje poczuli się wyróżnieni i dorośli. Po kilku dniach odmawiania modlitwy różańcowej na własnych różańcach – z niezmiennym pytaniem: *ile jeszcze kulek do końca?* – Zuzia oznajmiła: *– Mamo, ja mówiłam po cichu, to ty.* Był to naprawdę duży przełom, bo do tej pory podczas modlitwy milczała. Mikołaj z kolei swoją modlitewną gorliwość okazywał, całując – wielokrotnie i głośno – różańcowy krzyżyk.

Oczywiście, nie obywa się bez demonstracyjnej niechęci i buntów. Są wieczory, gdy absolutnie nie chcę uczestniczyć w modlitwie; Mikołaj płacze i rzuca różańcem, Zuzia zakopuje się pod koldrą ze słowami: *– No, to ja już idę spać.* Czasami proponuje: *– Tato, ale dzisiaj krótko, dobrze?* Albo: *– Może pomodlimy się jutro rano?* Wiemy jednak, że podobne doświadczenia przeżywają inne rodziny, które podjęły wysiłek (modlitwa przecież, zanim się w niej rozsmakujemy, wymaga wysiłku) rodzinnej modlitwy z małymi dziećmi. Aneta, mama Bernarda, 7-letniego Karola i 3-letniej Weroniki wspomina, że gdy do ich małżeńskiej modlitwy kilka lat temu dołączył Karol, była pewna, że już cały czas będzie łatwo – bo to było dla niego naturalne doświadczenie – wspólnie modlący się rodzice. Jednak, gdy dołączył mały Bernard, chęć zabawy często przeważała. Obecnie, kiedy chłopcy podrosli, to mała Weronika kręci się i przeszkadza, jednak coraz chętniej uczestniczy. W niespodziewanych okolicznościach okazuje się, że dzieci potrzebują modlitwy. Rafał opowiada, że czasami, gdy nie ma ich w domu wieczorem i dzieci usypia ktoś inny, one same dopominają się o wspólne odmówienie pacierza. Każdy ma swoją ulubioną modlitwę: Bernard często proponuje *Anioł Pański*, wówczas Karol oznajmia, że dla niego to za długie. Lubią różne litanie, pieśni, czasem pamiętają, że o godz. 21.00 jest *Apel Jasno-*



fol. S. Wólcik

górski. Sposobem na bunt całej trójki jest prowadzenie modlitwy na zmianę – wszyscy czują się wtedy ważni i docenieni. Aneta opowiada również zdarzenie sprzed kilkunastu dni. Wrócili całą rodziną z wesela. Była druga w nocy. Okazało się, że klucze od domu zostawili u dziadków – 200 km od Warszawy. Zastanawiali się, co robić. Karol zaskoczył rodziców propozycją: *– Musimy pomodlić się o dobre rozwiązanie.* Dobrym rozwiązaniem okazało się przejście z balkonu sąsiadów na własny balkon i z niego dopiero wejście do

mieszkania. Ten sam Karol poprosił kiedyś, że dzisiaj to on chce prowadzić wieczorną modlitwę. Zadawoleni rodzice z chęcią się zgodzili. *No to w imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego. Amen. I to koniec.* – Rozpoczął i zakończył Karol.

Z dziećmi modlitwą wiąza się również anegdota. Mała Weronika modliła się: *Dziękuję, że Karolowi dzisiaj wypadł zęb.* Proszę, aby wypadły mu wszystkie zęby... Nasza Zuzia prosiła Pana Boga, aby *tory były proste, bo tata jedzie pociągiem.* Albo – *żeby nie było diabła i złodziei.* Dziękowała za jeżdźdźnię, za znalezione patyki. I za *katar, którego nie znosi...*

Podjęcie wspólnej rodzinnej modlitwy, także dla nas – rodziców – było i jest niezwykle ważnym doświadczeniem. Przekonał się, że ile wysiłku trzeba włożyć, by zebrać całą, nawet niewielką rodzinę, przed obrazem Boga. Na początku trzeba pokonać skrępowanie – jeżeli długo nie modliło się razem, modlitwa może sprawiać trudność. Trzeba zwalczać zmęczenie i zwykle lenistwo – przecież przyjemniej byłoby położyć się obok dzieci i po prostu im poczytać ulubioną bajkę. Ale wspólne chwile spędzone na modlitwie i rozmowie o Bogu bardzo szybko przynoszą dobre owoce. Dzieci zadają pytania, których być może nigdy byśmy sobie nie zadali: *Czy Bóg*

kocha złodziei? Dlaczego modlimy się za złych ludzi? Albo takie, na które naprawdę ciężko odpowiedzieć: *Tato, jeżeli Bóg jest w niebie, to chyba umie latać? Jak wygląda Duch Święty?* Albo też odpowiadają w taki sposób, że zaczynamy zastanawiać się nad własną wiarą: na pytanie, czy kocha Pana Jezusa, Zuzanna odpowiedziała: *Jeszcze nie wiem.* Trudno o bardziej szczerą odpowiedź.

Nie wiemy dzisiaj, jak rozwinie się religijność naszych dzieci – wiara to przecież bardzo indywidualna i intymna sprawa. Wiemy jednak, że naszym rodzicielskim zadaniem jest zapewnić dzieciom korzenie – żeby miały z czego wyrastać. Dzieci chłoną i poznają świat we wszystkich wymiarach, w pewnym wieku zaczynają widzieć także jego zło – przecież nawet niektóre bajki nie kończą się *happy endem*. Podczas modlitwy umożliwiamy im stawianie pytań w sprzyjającej atmosferze. To bardzo porządkuje ich chaotyczne myślenie. A że czasem modlitwa naszych dzieci sprowadza się do liczenia kolorowych wstążeczek w modlitewniku i licytacji, kto ma więcej? Jeżeli doczekamy chwili, że 2-letnie dziecko przypomni nam przed snem: *Mama, amam!* (w słowniku Mikołaja oznacza to *amen*) – że zapomnieliśmy o modlitwie, to z pewnością warto.

Sylvia Wróblewska

Jerzy Trammer

Parzenie kawy

W dzisiejszych czasach tylko reklamy wieszczą nadejście nowej ery. Ostatnio zobaczyłem napis: *Nowa era w sztuce parzenia kawy espresso.* Nie słychać za to zapowiedzi nowej epoki w dziejach świata, epoki szczęścia i prawości.

Przez tysiąclecia takiej epoki się spodziewano. Człowiek miał się za podobnego Boga i miał nadzieję, że także na Ziemi będzie Królestwo Boże. Również doktryny niereligijne, czy nawet antyreligijne, choć miały się za nowość, to małpowaly chrześcijaństwo,

bowiem pod pseudonimem uznawały i Boga, i ludzkie do Niego podobieństwo, i Królestwo.

Ludzkość u Feuerbacha, **Jedyny** u Stimera, **nadczłowiek** u Nietzschego czy **proletariat** Marksa nosiły cechy Absolutu. Dla Hegla znowu **państwo pruskie** lub **przyszłe państwo komunistyczne** dla komunistów – były Królestwem. Podobnie, jak **liberalno-demokratyczny kapitalizm** dla Futymy czy w XIX w. **świat**, który nadejdzie w wyniku nieznającego ograniczeń postępu naukowo-technicznego albo na

skutek wprowadzenia socjalizmu.

Pico della Mirandola napisał w średniowieczu tak: *Nie dlatego człowiek jest wielki, że Bóg uczynił go prawie dorównującego godnością aniołowi, ale dlatego, że jest wolny i w jego mocy leży możliwość stania się bądź aniołem, bądź zwierzęciem.*

Jednak w XX w. człowiek zupełnie zawiódł. Wybrał nawet nie zwierzę, lecz szatana. Nie przyszło wówczas Królestwo Boże, tylko imperium diabła – bynajmniej nie w przenośni, ale dosłownie. Kacety oraz gułag symbolizują to imperium. Może dlatego wiara w Królestwo na Ziemi, w nową epokę, w nową erę upadła i dziś słyszemy tylko o nowej erze w sztuce parzenia kawy. ■

IN FLAGRANTI

I stało się, jak się w tych tamach przewidywali: ani sejm nie został rozwiązany, ani nasz prezydent nie odwołał wizyty w Moskwie 9 maja. Co więcej! Pojechał tam, wzięwszy – w ukryciu przy opinii publicznej – zaproszonego również przez Władimira Putina, Wojciecha Jaruzelskiego.

Ponizienie Polski

Niepojęte, jak można nie mieć nawet krzty honoru. Stanisław Koziej, dawny kolega gen. Wojciecha Jaruzelskiego, również generał, lecz w stanie spoczynku, publicznie zaapelował do ekspreszowiczającego byłej *Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego*, ażeby nie jechał do Moskwy na obchody 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej, bo Putin zaprasza go dlatego, że chce pokazać światu, jak bardzo jesteśmy skłóceni moralnie i politycznie.

Wojciecha Jaruzelskiego, późniejszego, po 50 latach, pierwszego prezydenta III Rzeczypospolitej, gdy miał lat szesnaście, Sowieci po 17 września 1939 r. wywieźli z rodziną na Syberię. U zarania dorosłości doznawał niezawinionego cierpienia i patrzył na udreki innych podobnych sobie i swej rodzinie. Coś musiało pęknąć w tej kształtującej się dopiero osobowości.

W maju 1943 r. Wojciech Jaruzelski zgłosił się na ochotnika do Wojska Polskiego, tworzonego pod auspicjami *Związku Patriotów Polskich*, któremu patronowali *generalissimus* Stalin i Wanda Wasilewska. Zrazu dwudziestoletniego Wojciecha nie przyjęto do armii, może z powodu jego niewłaściwego pochodzenia społecznego. W końcu udało mu się zapisać do szkoły oficerskiej w Riazaniu, gdzie oprócz przedmiotów operacyjnych młodzi elewi musieli zaliczać przedmioty ideologiczne. Po pośpiesznym przeszkoleniu i złożeniu przysięgi na wierność ideałom ludowego Wojska Polskiego, Jaruzelski jako chorąży objął dowództwo zwiadu konnego – przydały się tedy odziedziczone po przodkach ziemiańskich umiejętności jazdy konnej. W listopadzie następnego roku otrzymał stopień podporucznika; walczył na Wale Pomorskim. Po wojnie przełożeni kazali mu się zmagać z oddziałami *UPA* w Bieszczadach. Gdy Niemcy podpisy-

wali 8 maja 1945 r. kapitulację, był świeżo upieczonym porucznikiem.

Putin zaprosił go na uroczystości z okazji powojennej służby w ludowym Wojsku Polskim, które broniło interesów imperialnych Związku Sowieckiego. Przecież prezydent Rosji niedawno obwieścił światu, że rozpad tamtego imperium był największą katastrofą XX wieku.

Uległością wobec strategii Putina Polska nie nie zyska – napisał w apelu do Jaruzelskiego wspomniany Stanisław Koziej. I dodał: *utwierdzi się on tylko w przekonaniu, że można nas postawić do kąta i kazać siedzieć cicho*. A tymczasem rezygnacja z wyjazdu do Moskwy gen. Wojciecha Jaruzelskiego mogłaby być dobrym sygnałem dla Rosji, że nie pozwolimy sobie manipulować. Osoba Jaruzelskiego staje się więc dla rządzących Rosją probierzem naszej uległości. Lech Kaczyński uważa, że zaproszenie przez Putina twórcy i dowódcy stanu wojennego jest próbą ponizienia Polski. Dziś, *post factum*, powiemy – próbą udaną...

Prezydent Kwaśniewski mógłby na 9 maja wysłać do Moskwy premiera Marka Belkę i wyperswadować Jaruzelskiemu, żeby nie jechał. Mógłby, gdyby chciał.

Tony Blair odwołał tuż przed 9 maja swój przyjazd. George Bush również kilka dni wcześniej opuścił Białą Domb, by odwiedzić Łotwę, która nie będzie przez żadnego polityka reprezentowana na uroczystościach moskiewskich. Jakież wymowne i budujące są te gesty prezydenta USA i przywódców krajów bałtyckich. Podczas gdy naszych polityków na nie podobnego nie stać. Jak bowiem powiada Donald Tusk: *ludzie, którzy przez lata ulegali we wszystkim Związkowi Radzieckiemu, mają dzisiaj dużą trudność, by w sposób naturalny szanować siebie i własny naród w relacjach z Rosją*.

Politycy rządzący Polską powojenną

niegdą w działaniach politycznych, zewnętrznych i wewnętrznych, nie kierowali się honorem. Jaruzelski bez żadnego skrupowania występuje dzisiaj często publicznie. Po takich i tylu krytykach, protestach, kpinach, drwinach, szyderstwach, a nawet obelgach, formułowanych pod jego adresem przez znakomitą większość zrozpaczonej, zniewolonej, upokorzonej w *stanie wojennym* opinii publicznej, nie odmówił w zarania wolnej Polski przyjęcia urzędu prezydenckiego, przekazanemu mu wskutek umowy okrągłostołowej przewagą jednego głosu (sic!) na posiedzeniu tzw. sejmu kontraktowego. Nie wstydził się swej pomyłki politycznej, która go jako męża stanu dyskwalifikuje. Głosił wszak, że bronił socjalizmu jak niepodległości. I nie obronił – Polska niepodległa dziś ma ustrój prekaptalistyczny. Za takie pomyłki politycy Zachodu podają się do dymisji albo powodowani poczuciem godności politycznej dobrowolnie odchodzą w niebyt polityczny i publiczny. A nadto ciężą na Jaruzelskim odpowiedzialność za treść meldunku, jaki złożył oszalełemu ze strachu i nienawiści Władysławowi Gomułce. Gdy po wydaniu w grudniu 1970 r. rozkazu użycia wojska na Wybrzeżu, oddziały otworzyły ogień do manifestujących stoczniońców i były pierwsze wśród nich ofiary śmiertelne, złożył Gomułce meldunek, że *żołnierz wykonał swe zadanie...* Strzelając do bezbronych robotników.

Człowiek honoru po tym, co tutaj wymieniono, zrzekłby się wszelkich przywilejów z tytułu byłej prezydentury, nigdy już nie wypowiadałby się i występował publicznie. Cóż, jak zauważył Donald Tusk, ekspeszpeerowcy nie mają szacunku do własnego narodu i nawet do siebie.

Jak zatem my, społeczeństwo, możemy przed naszymi przywódcami politycznymi ratować nasz polski honor? Jako Polacy dziedziczymy go po dziadkach i pradiadkach w stopniu nader wysokim. Iluż naszych przodków ginęło za honor Polaka. Czy po to, aby teraz nasz prezydent i były prezydent, dawny minister obrony narodowej, były przewodniczący *WRON*, deptali go na oczach świata?

Jacek Wegner

Przy okazji moskiewskich obchodów 60. rocznicy zakończenia II wojny światowej wyszło na jaw, że w naszym kraju nie dba się dostatecznie o pokazywanie własnej historii. A jeszcze nie tak dawno pani minister odpowiedzialna za integrację z Unią Europejską powiedziała publicznie, że wadą Polaków jest ich zadufanie i przywiązanie do tradycji.

Powrót do historii

Wszystko zaczęło się piętnaście lat temu. Wtedy to zaczęto promować model, w którym takie słowa jak naród, ojczyzna czy nacjonalizm stawały się pustymi – niechcianymi – hasłami. Wytworzono taki nacisk medialny i społeczny, iż osoby potwierdzające, że patriotyzm jest czymś ważnym, traktowane były jak przestępcy.

Dzieci bałamucono obrazem *małych ojczyzn*, czyli terenów najbliższych miescu zamieszkania. Podczas gdy tą dużą wspaniałą Ojczyznę miała być zjednoczona Europa. Promowano obraz, w którym pozostawanie w kraju i praca dla niego po skończeniu nauki jest głupotą, a jedyną cnotą – wyjeżdżanie do pracy za granicę. Wstępowanie do wojska zarezerwowano dla niedouczonej *trepów*. Jedynym bogiem i wyznacznikiem sukcesu stały się pieniądze. Nieważne, w jaki sposób i gdzie zdobyte. Jedną z partii politycznych w czasie poprzedniej kampanii wyborczej posunęła się nawet do stwierdzenia, że *nie można walczyć z pornografią, ponieważ wiele Polek pracuje w seksbiznesie...*

Zaproponowano też wprowadzenie zmiany nazw historycznych. *II wojnę światową* zaczęto pisać małą literą, bo

wojen przecież było wiele. Pojawiło się również zupełnie nieznane przedtem określenie – *powstanie sierpniowe* – oznaczające, ni mniej, ni więcej, tylko *Powstanie Warszawskie*.

A przecież również za rządów komunistów historia była systematycznie zakłamywana i przemilczana. Nie wolno było mówić o *NSZ*, *Brygadzie Świętokrzyskiej* czy *Uderzeniowych Batalionach Kadrowych*. Milczano na temat takich postaci jak *Ogień*. Powiększano zasługi Armii gen. Berlinga, pomniejszając Andersa, Maczka, Sosabowskię. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie były czymś wstydliwym, niegodnym socjalistycznej ojczyzny. O Narwiku, Tobruku, Arnhem i niezliczonych bitwach, potyczkach, starciach, akcjach zbrojnych i dywersyjnych mówiono zgoła niewiele lub wcale.

To właśnie dzięki takim przemilceniom część społeczeństwa do tej pory nie zna lub nie chce znać prawdy o II wojnie światowej. Negowanie faktów przez komunistycznych pseudohistoryków w połączeniu z filozofią euroentuzjastów spowodowało, że o najnowszej historii Polski musi pisać – sympatyczny skądinąd – Walijczyk Norman Davies.

Jego książki stają się dla części polityków objawieniem, jakby do tej pory nic nie wiedzieli o historii swego kraju.

To z kolei powoduje, że bez echa pozostaje wyemitowanie przez stację *National Geographic* filmu dokumentalnego, z którego można się dowiedzieć, że Monte Cas-

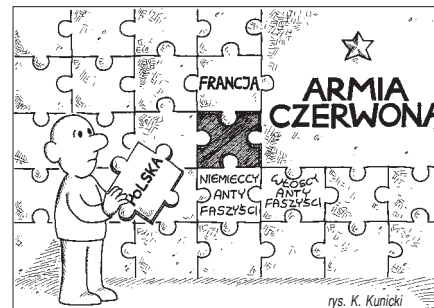
sino zdobyli... Francuzi, a Polacy jedynie zawiesili sztandar na opuszczonej zgłiszczach klasztoru... Ta sama stacja, pokazując film o walkach w Afryce Północnej, ani razu nie zająknęła się o udziale w nim naszych wojsk.

Okazuje się, że cytowana na wstępie pani minister nie miała racji. Historia jest ważna dla wszystkich narodów i polityków: dla prezydentów supermocarstw, premiera Wielkiej Brytanii czy innych uczestników II wojny światowej. Ważna jest dla Niemców, Francuzów. Dzięki niej bowiem wiele niewygodnych faktów, których konsekwencje odczuwane są do dziś, można przedstawić w korzystnym dla siebie świetle. Manipulacja i przemilczanie powoduje, że we Francji można zapomnieć o transportach swoich obywateli wywożonych do obozów koncentracyjnych, a Niemcy mogą zacząć mówić o odszkodowaniach dla tzw. *wypędzonych i silnym podziemiu antyfaszystowskim*.

Historia jest jedna i niezmienna. Kto uważa inaczej, jest głupcem. Można dzięki niej sporo wygrać. Trzeba jednak pokazywać ją prawdziwą – taką, jaka była, bez prób manipulowania nią dla bieżących celów politycznych. Jest to szczególnie ważne dla naszego kraju. Internacjonalistyczną filozofię komunistyczną bowiem wyparła internacjonalistyczna wizja Zjednoczonej Europy. Niestety, między jedną a drugą nie ma miejsca dla Polski. W pierwszej ojczyzna musiała być wchłonięta przez Wielkiego Brata ze wschodu. Dlatego nie mówiło się nic o Dzikiach Polach, o Batorym pod Pskowem i innych zawirowaniach historii. Niestety, okazuje się, że podobne zapędy reprezentują *euroentuzjaści*.

I chyba dlatego zamiast pokazywać i promować prawdziwą historię oręża polskiego zaczęliśmy wszystkich dookoła przeproszać: Niemców za przesiedlenia, Litwinów i Żydów za całokształt naszych wielowiekowych stosunków. W zasadzie powinniśmy pójść krok dalej i zacząć przeproszać naszych byłych zaborców za powstania narodowe. To dopiero byłaby ekspiacja... A więc wracajmy, co rychlej, do historii!

Grzegorz Guttman



Słowo *teczka* kojarzy się uczniom ze szkolną zmurą, wywiadówkami, klasówkami itp. strachem. Od mniej więcej 1989 r. teczkami – również w znaczeniu pejoratywnym – dodatkowo straszy się osoby dorosłe, tym razem chodzi o teczki pochodzące z archiwów byłych organów bezpieczeństwa PRL. W niniejszym artykule będziemy się starać obalić nieuzasadnione lęki przed tym atrybutem władz Polski Ludowej. Większość akt stanowią akta osób inwigilowanych i mogą być przyczynkiem do ich dumy, a nawet opinii świętości, nie zaś uzasadnionym lękiem przed spojrzeniem w przeszłość bliższą i dalszą. W przeciwnym razie niejawną sferą życia PRL stanie się mitem i rzucać będzie długi cień na dzisiaj i na jutro.

Abecadło teczek

Zamęt

Nauczyć się czytać akta i informacje, zwłaszcza jeśli zachowały się jedynie szątkowe informacje po metodycznych spustoszeniach, jakie w latach 1989 – 1990 dotknęły zasób **Departamentu IV MSW**, jest warunkiem racjonalnego podejścia do tej części spuścizny po latach komunizmu. Wydaje się również, że po upadku komunizmu *cesarz zmienił szaty* i prowadził zorganizowaną kampanię *siania strachu* przed tego typu źródłami historycznymi. Również ostatnio sporo zamieszania, jeśli idzie o odczyt kategorii teczek, spowodowała tzw. lista Wildsteina, w której to do jednego worka wrzucono nazwiska funkcjonariuszy, pracowników cywilnych MSW, milicjantów, tajnych współpracowników oraz kandydatów na **TW**, poprzedzając te niepewne dane osobowe (podano imię i nazwisko) niewiele mówiącymi rzędami cyferek z jednym, lub dwoma zerami na początku. Szczególnie kandydaci na tajnych informatorów mogą poczuć się pokrzywdzeni. W przeszłości *opracowywanie* ich przez organy bezpieczeństwa niejednokrotnie kończyło się na nieudanej rozmowie pozyskaniowej i kategorycznej odmowie konfidencyjnych związków z władzami albo jeszcze na etapie przymiarki do pozyskania. Tymczasem dzisiaj przyszło im figurować na jednej liście z agentami i funkcjonariuszami. Trzeba jednak liczyć na ich obywatelską postawę i roztropność, jeśli chodzi o dochodzenie swych praw, bowiem na wzajemne swary po prostu nie ma czasu.

Numerologia

Obecnie **Instytut Pamięci Narodowej** używa własnych sygnatur akt archi-

walnych, ustalone poprzez zapis kolejnego numeru i pozycji spisu zdawczo-odbiorczego akt z archiwów **MSWiA**, **UOP**, **WSI**, **Policji** do zasobu **IPN**. Tymczasem po zakończeniu realizacji sprawy przeciwko wrogowi ustroju lub po zakończeniu współpracy z tzw. osobowym źródłem informacji funkcjonariusz **Służby Bezpieczeństwa** zobowiązany był niezwłocznie akta zarchiwizować i tak:

- w archiwum pionu **C MSW** rzymską **jedynką** i kolejnym numerem liczby dziennika archiwalnego oznaczano akta sieci agenturalnej, przy czym akta osoby, z pozyskania której zrezygnowano lub nie wyraziła zgody na współpracę, którą również archiwizowano w dziale **I** dodając literę **k**;
- z kolei rzymską **dwójką** oznaczano akta spraw operacyjnych różnych kategorii przeciwko jednej osobie lub grupie osób i te akta stanowią najobszerniejszy zbiór dokumentów;
- rzymską **trójką** – akta spraw śledczych i kontrolno-śledczych;
- rzymską **czwórką** – akta spraw obiektywnych;
- rzymską **piątką** – akta osobowe funkcjonariuszy **UB/SB**;
- rzymską **szóstką** – akta osobowe funkcjonariuszy **MO**;
- rzymską **siódmką** – akta osobowe pracowników cywilnych resortu spraw wewnętrznych.

Dla ścisłości należy zaznaczyć, że w archiwach miało miejsce mikrofilmowanie akt działań od **I** do **IV**, przy czym mikrofilm oznaczano tym razem nie rzymskimi, lecz arabskimi cyframi (odpowiednio: 1, 2, 3, 4) i – co istotne – do sygnatury mikrofilmu teczki personal-

nej kandydata na tajnego współpracownika **UB/SB** nie dodawano litery **k**, jak to miało miejsce w przypadku wspomnianego powyżej archiwizowania akt oryginalnych kandydata.

Akta składano w archiwum wydziałów **C** wojewódzkich urzędów spraw wewnętrznych (Biura **C MSW** w Centrali), a działa się to w trybie kolejnych *zarządzeń Ministra Spraw Wewnętrznych o postępowaniu z materiałami archiwalnymi w resorcie spraw wewnętrznych*: nr 0107/68 z dn. 24.10.1968 r., nr 034/74 z dn. 10.05.1974 r., nr 030/79 z dn. 02.07.1979 r., ostatnie nr 049/85 z dn. 08.07.1985 r. Należy mieć na uwadze, że w latach 40. i 50. dominowała dość duża dowolność archiwizowania akt i sygnatury archiwalne nie są już tak czytelne, jak to miało miejsce w bliższym nam czasie (np. w krakowskiej **SB** jeszcze w latach sześćdziesiątych akta sieci agenturalnej oznaczano rzymską **czwórką**).

Przewagi figurantów nad agentami

Powszechnie już wiadomo, że w latach 1944 – 1989 Kościół był pod specjalnym nadzorem całego aparatu władzy i dlatego, jeśli mowa o *teczkach na księży*, to jasno należy się wyrażać, że chodzi o zbierane materiały z inwigilacji osób duchownych. Wiadomo również, że każdy duchowny miał swoją teczke i np. według stanu na 31 grudnia 1984 r. **Wydział IV Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych** prowadził 1600 **Teczek Ewidencji Operacyjnej na Księdza**, 138 spraw w kategorii **Teczka Ewidencji Operacyjnej na Parafie**, 4 **Teczki Ewidencji Operacyjnej na Biskupa**, ponadto 9 spraw operacyjnego rozpracowania, 2 sprawy operacyjnego sprawdzenia, 42 sprawy obiektywne i 33 kwestionariusze ewidencyjne. Jeśli chodzi o 1600 **TEOK**, archiwizowano je w dziale akt z rzymską **II**, a więc w dzia-

le osób inwigilowanych! Zgodnie z art. 6 ust. 1 ustawy z dn. 19.12.1998 r. o **IPN pokrzywdzonym**, w rozumieniu *ustawy, jest osoba, o której organy bezpieczeństwa zbierały informacje na podstawie celowo gromadzonych danych, w tym w sposób tajny*, więc nie można mieć wątpliwości, że tych 1600 księży (w tym alumnów) diecezji warszawskiej podlegających programowej inwigilacji **SB SUSW**, to osoby **pokrzywdzone** w rozumieniu przepisów o **IPN** oraz kodeksu postępowania karnego. Dotyczy to również księży biskupów oraz parafian 138 parafii (sic!), z kolei o tym, że mieli swoje *teczki* i z tej racji byli *figurantami SB* księży: Jerzy Popiełuszko, Sylwester Zych, Stanisław Suchowolec oraz Stefan Niedziela, *Czytelników PIP* przekonywać nie trzeba.

Agent agentowi nierówny

Grzech jest grzechem i kropka. W odniesieniu jednak do ludzkich postaw z lat 1944 – 1989, w tym widzianych przez pryzmat teczek *bezpieki*, powinno się dostrzegać różny stopień zdrady i grzechu: jednego z tajnych współpracowników pozyskano tuż po zakończeniu wojny i wiadomo, że już wtedy donosił na swych kolegów w szkole a jego współpracę trwała do 1990 r. (prawie pół wieku podwójnego życia!), inny z kolei tajny współpracownik, owszem, w *stanie wojennym* podpisał zobowiązanie do współpracy, przyjął pseudonim, ale po opuszczeniu ośrodka internowania natychmiast ukrywał się, i to tak skutecznie, że zawartość *jego* teczki stanowią notatki służbowe bezradnego funkcjonariusza **SB** starającego się nawiązać z nim kontakt (o tym przypadku – w rozmowie z Pawłem Smogorzewskim na łamach *Powściągliwości i Pracy* w lutym bieżącego roku – wspominał były **Rzecznik Interesu Publicznego** Sędzia w stanie spoczynku **Bogusław Nizieński**). Jeden tajny informator nie jest więc równy drugiemu tajemnemu i dopiero solidna lektura ich teczek personalnych i teczek pracy oraz akt osób i *obiektów*, przeciwko którym tajny informator donosił, może przybliżyć pełniejszy obraz współpracy. Jako smutny przykład niech posłuży lek-

tura akt operacyjnych **SB** dotyczących rozrzuconego jesienią 1964 r. po większych miastach Europy Zachodniej tzw. *Memoriału o fałszywym kulcie maryjnym Prymasa Wyszyńskiego*, z którego to *memoriału* oraz akt wiadomo, że musiały go przygotować osoby uczone w tym zagadnieniu. Do zarchiwizowanych w **IPN** pod nr. 0639/27 akt o kryptonimie *Oskar*, dotyczących wspólnej prowokacji wywiadu, **Departamentu IV** i placówek dyplomatycznych PRL dotarł Sławomir Cenckiewicz i ogłosił je na łamach czasopisma *Arcana* (Nr 1-2/2004 r.) w artykule pt. *Sprawa antymaryjnego memoriału, czyli o tym jak bezpieka uczestniczyła w Soborze Watykańskim II*. Z akt o krypt. *Oskar* wiadomo tyle, że byli to tajni współpracownicy **Departamentu IV MSW** o pseudonimach: *Kwieciński* (kanonista), *Józef* (filozof), *X-1* (kanonista), *Jackowski* (jezuita, filozof), *Włodek* (biblista), *Stolarski* (biblista), *Oskar* (biblista), *ks. S* (teolog i filozof), *Ostrożny* (teolog), *Lucjan* (kanonista). Należy zaznaczyć, iż impuls do tej prowokacji wyszedł od członka **Biura Politycznego KC PZPR** Zenona Kliszki, jednak trudno znaleźć usprawiedliwienie dla tego typu działalności naukowej. Faktycznie były to osoby związane ze **Służbą Bezpieczeństwa** i jej **IV Departamentem** na zasadzie tajnej współpracy, która to akurat w przypadku tej operacji przejawiała się – swego rodzaju – konkursie na opracowanie merytorycznej treści memoriału. Nie może być raczej wątpliwości co do świadomości tajnej współpracy w przygotowaniu *falszwyki*, chyba że i uczonemu zdarza się, że nie wie, co i na czym użytek pisze...

Pięć warunków

A właśnie świadomość tajnej współpracy jest jednym z pięciu warunków, jakie orzekł **Trybunał Konstytucyjny** w wyroku z dn. 10.11.1998 r., aby można było mówić o współpracy i o takowej osądzać (fragment wyroku sygn. akt K 39/97): – współpraca ta, po pierwsze, musiała polegać na kontaktach z organami bezpieczeństwa państwa, polegała więc na przekazywaniu informacji tym organom; – po drugie, współpraca ta musiała mieć charakter świadomy, a więc osoba

współpracująca musiała zdawać sobie sprawę, że nawiązuje kontakt z przedstawicielami jednej ze służb, które wymienienia art. 2 ust. 1 ustawy; – po trzecie, współpraca ta musiała być tajna, a więc osoba współpracująca musiała sobie zdawać sprawę, że fakt nawiązania współpracy i jej przebieg ma pozostać tajemnicą, w szczególności wobec tych osób i środowisk, których miały dotyczyć przekazywane informacje; – po czwarte, współpraca ta musiała wiązać się z operacyjnym zdobywaniem informacji przez służby wymienione w art. 2 ustawy; – po piąte, nie mogła się ona ograniczyć do samej deklaracji woli, lecz musiała materializować się w świadomie podejmowanych, konkretnych działaniach w celu urzeczywistnienia podjętej współpracy. Tym samym za niewystarczające uznać należy samo wyrażenie zgody w przedmiocie nawiązania i zakresu przyszłej współpracy, lecz konieczne były konkretne działania odpowiadające wyżej wskazanym kryteriom i składające się na rzeczywiste współdziałanie z organami bezpieczeństwa.

Po przetrzaniu prasy z lat komunizmu oraz odwróceniu programu radiowych i telewizyjnych nasuwa się smutna refleksja, że np. ci dziennikarze, którzy usługiwali się **Służbie Bezpieczeństwa**, a obecnie piastując funkcje publiczne, podlegają lustracji, nie spełniają jednak warunków określonych przez **Trybunał Konstytucyjny** w cytowanym wyroku, aby można było ich uznać za tzw. kłamców lustracyjnych. Pisząc bowiem na zamówienie lub z inspiracji **SB** – w tym również przeciwko Kościółowi – nie może być uznany za realizującego tajną i świadomą współpracę, ponieważ jedną z jej przesłanek jest przekazywanie informacji organom bezpieczeństwa państwa w ramach utrzymywanych z nim kontaktów, a pisanie artykułów lub książek szkalujących Kościół za *przekazywanie informacji* uznane być nie może. Z całą stanowczością trzeba więc pamiętać, że prawo ustanowione w dn. 10 listopada 1998 roku nie jest doskonałe i czeka na lepsze rozwiązanie.

Grzegorz Karbownik

